Rok 1 Lwów, dnia 15 stycznia 1939 r. Nr 2

ZIEMIA I NARÓD

GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

BRODZISZ JAN

Na co dziś liczą partie ukraińskie?

Jest rzeczą ogólnie znaną, że ostatnie wypadki i przemiany na arenie międzynarodowej wywołały wśród ludności ruskiej nastrój niebywałego podniecenia. W związku z tym warto przypatrzeć się teraźniejszym dążeniom i posunięciom poszczególnych partyj, grup i kierunków politycznych działających wśród ruskiego społeczeństwa.

Przegląd ten należy zacząć od głównego i najwpływowszego ośrodka nacjonalizmu ukraińskiego, jakim jest partia „Unda". Partia ta grupowała do niedawna całą niemal bez reszty inteligencję ruską, przeważną część kleru ruskiego, miała silne oparcie wśród ruskiej ludności wiejskiej, oraz o ruskie kupiectwo i rzemiosło. Do niej należeli wszyscy kierownicy ukraińskich instytucyj gospodarczych, a w szczególności kooperatyw, dalej instytucyj oświatowo-kulturalnych, jak „Proświty", „Ridne szkoły", „Sokiły" itd. Osobno zaznaczyć wypada, że patronujący całemu ruchowi ukraińskiemu metropolita Szeptycki specjalnie patronował działalności „Unda", którego przywódcy utrzymywali z nim stały i ścisły kontakt.

Historia tej partii, która dziś nosi nazwę „Unda", a która kilkakrotnie zmieniała swą nazwę, wypełnia w przeważnej mierze dzieje ruchu ukraińskiego na Ziemi Czerwieńskiej. Jednak dla zobrazowania obecnych dążeń politycznych ukrainizmu nie ma potrzeby sięgania zbyt daleko wstecz. Punktem wyjścia dla obecnej sytuacji jest rok 1935, kiedy „Undo" na podstawie znanego kompromisu wzięło udział w wyborach do ciał parlamentarnych na gruncie ordynacji wyborczej dzisiejszej. Ówczesne stanowisko „Unda" miało aprobatę wszystkich czynników około niego zgrupowanych, w szczególności też kół otaczających metropolitę Szeptyckiego, czemu dawał wyraz organ prasowy metropolity „Meta". Oponował tylko odłam, który już w tym czasie wystąpił z Unda, tworząc tzw. „Front Nacjonalnej Jednosti". W orgnach prasowych tego „Frontu" „Batkiwszczynie", a następnie „Ukraińskich Wistiach" jego przewódca redaktor Palijew rozwijał tezę ukraińskiego totalizmu. Oznaczało to niewątpliwie, że „Front" pragnie się bez reszty orientować na hitlerowskie Niemcy.

Natomiast główny organ prasowy Unda „Diło" propagowało „normalizację" tzn. politykę, której wyrazem był udział przedstawicieli Unda w polskich ciałach parlamentarnych. Co jednak było przesłanką tej polityki? Otóż jakimi przesłankami się kierują ukraińscy politycy z Unda, co do tego ich oświadczenia składane w Sejmie i Senacie, oraz enuncjacje umieszczone na łamach „Diła" nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Przesłanki te streszczały się w przeświadczeniu czy w sugestii, że polska polityka zagraniczna pójdzie na budowanie wielkiej Ukrainy nad Dnieprem, a równocześnie z tym Ukraińcy będą uzyskiwać coraz większe koncesje narodowe na obszarze Ziemi Czerwieńskiej, aż do daleko posuniętego rozluźnienia ustrojowego związku tego obszaru z całością Państwa Polskiego.

Jak wyjaśniliśmy, w momencie inicjowania tej polityki „normalizacyjnej", całe „Undo" wraz z tymi kołami, które z nim współdziałały i popierały, za tą polityką się opowiedziało. Nie obyło się to wprawdzie bez pewnego przewrotu w „Undzie". Mianowicie usunął się, czy też został usunięty z widowni jego długoletni prezes Dmytro Lewicki, a jego miejsce jako wyraziciel nowej polityki zajął Wasyl Mudryj, do owej chwili redaktor naczelny „Diła". Zmiana ta jednak nie zrobiła większego wrażenia w kołach ukraińskich.

Ale niebawem przeciw tej polityce zjawiła się opozycja. Na łamach „Diła" zaczęły się okazywać artykuły krytykujące zasady „polityki normalizacyjnej"; po niedługim czasie stało się jawnym, że „Diło" przestało być oficjalnym organem Unda, stając się natomiast wyrazem wewnętrznej w nim opozycji. Artykuły „Diła" dawały wyraz niezadowoleniu z powodu niedostatecznych rzekomo osiągnięć polityki „Unda", w szczególności „Diło" było rozczarowane, że nic nie następuje w zakresie wyodrębnienia administracyjno-ustrojowego Ziemi Czerwieńskiej. Ale pesymizmu wielkiego „Diło" nie ujawniało; zdarzenia z polityki międzynarodowej, zdaniem „Diła" były pocieszające. I rzecz znamienna: krytycyzm „Diła" pod adresem „polityki normalizacyjnej" oraz negatywny stosunek do polityki polskiej zaostrzał się w miarę sukcesów Niemiec na terenie międzynarodowym.

W okresie kryzysu czechosłowackiego, w ocenie tego ruchu zupełnie do tonu „Diła" upodobniła się „Meta" metropolity Szeptyckiego. Także w samym „Diło" coraz częściej pojawiały się artykuły wskazujące na to, że opozycja w „Undo" ma za sobą poparcie tego wpływowego czynnika. Wreszcie w listopadzie została w Dile ogłoszona odezwa przeciw pewnym reakcjom społeczeństwa polskiego i władz polskich wobec wzmożonej akcji terorystycznej ukraińskiej. Pod odezwą znalazły się podpisy metropolity Szeptyckiego, Dmytra Lewickiego, Palijewa, natomiast nie było tam podpisów Mudryja, Celewicza i innych oficjal-

nych przewódców „Unda". Z podpisów więc pod odezwą wnosić było można, że nastąpiło duże przegrupowanie w głównym trzonie ukraińskiego nacjonalizmu. Opozycja wewnętrzna w „Undzie", reprezentowana przez „Diło", „Front Nacjonalnej Jednosti" oraz koła otaczające metr. Szeptyckiego wraz z nim samym stanęły na wspólnym gruncie przekreślenia polityki kompromisu z r. 1935.

Jaką zaś pozytywnie była polityka wyrażana przez wymienione wyżej koła, tego wskazówką może być okoliczność, że następcą zamordowanego Konowalca, przewódcy terorystycznej organizacji ukraińskiej OUN, został Andrzej Melnyk, dotychczasowy zarządca dóbr metropolitalnych, który wyjechał na Ruś Zakarpacką, czyniąc z niej centralę swej akcji. Tak więc charakter bloku, który się zorganizował przeciw oficjalnej polityce Unda, jest aż nadto wyraźnie zarysowany.

Na podstawie zestawienia różnych wypowiedzeń się licznej prasy tego bloku z „Diłem" i „Ukr. Wistiami" na czele można przedstawić sobie koncepcję polityczną, na jakiej blok ten się opiera. Oto zasadniczymi podstawami tej koncepcji są: 1) budowa wielkiej Ukrainy, nie tylko nad Dnieprem, ale i kosztem Ziemi Czerwieńskiej, 2) odrzucenie kooperacji polsko-niemieckiej w budowie tej Ukrainy na rzecz pomocy wyłącznie niemieckiej. I trzeba to podkreślić, że koncepcja ta dojrzała i została sformułowana, oczywiście nie w wyrażeniach dosłownych, bo do tego jeszcze nie doszło, żeby Ukraińcy mogli w Polsce tak się rządzić jak Henlein w Czechosłowacji przed zaborem Sudetów. Jeszcze przed tym, zanim nastąpiło zbliżenie polsko-sowieckie, Ukraińcy poprostu sami uznali, że współpraca polska w dziele, które zresztą byłoby dla Polski samobójczym, jest już niepotrzebna.

A jaką się stała polityka oficjalna „Unda" po sformowaniu się powyższego bloku opozycyjnego. Politycy z pod tego znaku odnowili wprawdzie kompromis wyborczy przy ostatnich wyborach, ale nadali mu wyłącznie techniczny charakter, a mianowicie potraktowali go jako jedyną próbę przedostania się kandydatów ukraińskich przez okręgowe kolegia wyborcze i otwarcia sobie tym sposobem drogi do ciał parlamentarnych w Warszawie. Poco zaś mieli reprezentanci ukraińscy znaleźć się w polskich ciałach parlamentarnych, to wyjaśnił w prasie ukraińskiej poseł Baran, oświadczając, że w dzisiejszych warunkach obecność w Sejmie i w Senacie w Warszawie jest konieczna, gdyż w ten sposób zdobywa się arenę dla zgłoszenia daleko idących postulatów, zmierzających po linii naruszania związku tej ziemi z całością Państwa.

Jak wiadomo istotnie reprezentacja ukraińska w nowych ciałach ustawodawczych poszła po linii tych zapowiedzi, a znane wystąpienie posła Mudryja wskazało, jak rozpędzone są dzisiaj ukraińskie marzenia i nadzieje.

Po przejściu „Diła" do opozycji poglądy oficjalne Unda były wypowiadane na łamach dziennika informacyjnego „Nowyj Czas". Ostatnio „Undo" powołało do życia jako swój organ oficjany tygodnik pt. „Ukraińska Polityka". W ostatnich czasach zarówno z czytania „Nowego Czasu" jak i „Ukraińskiej Polityki" w porównaniu z „Diłem" i „Ukraińskimi Wistiami" nie odnosi wrażenia, aby istniały różnice w ocenie bieżącej sytuacji politycznej. Dla całej prasy ukraińskiej sytuacja ta jest niezwykle optymistyczna. W stosunku zaś do Polski jest ona jednolicie negatywna.

Tą samą jednolitość poglądów spotyka się w rozmowach z poszczególnymi przedstawicielami partyj ukraińskich. Zdarzają się wprawdzie neliczne wyjątki, które żywią obawy, że marzenia mogą zawieść. Piszący niniejsze rozmawiał z jednym z tych bardzo nielicznych polityków ukraińskich, który nie jest przekonany, żeby wszystko mogło tak gładko pójść i aby nad rolą Polski można było przejść całkowicie do porządku. Otóż ten polityk powiedział szczerze: Trzeba było, aby Czechosłowacja nie była rozwalona, dziś nastroje masowe przechodzą ponad głowy tych, którzyby wzywali do umiarkowania.

Ale to była opinia wyjątkowa, natomiast wszystkich innych niesie nastrój podniecenia. Wszyscy z entuzjazmem rejestrują sukcesy Niemiec. Chcemy być zjednoczeni przez kogokolwiek, powiadają, nie ośmielając się jedynie w rozmowach swych nazywać to państwo, od którego tego oczekują.

Czy to jest nastrój wszystkich grup ukraińskich. Poza „Undem" istnieje partia radykałów, nosząca oficjalnie miano Ukraińskiej Socjalistyczno-Radykalnej Partii. Partia ta posiadająca wpływy głównie wśród włościaństwa ruskiego w województwie stanisławowskim nie wzięła udziału w wyborach w r. 1935. Jako uzasadnienie swego stanowiska partia ta podawała — niedemokratyczny charakter ordynacji wyborczej. Ponieważ partia radykalna przyznaje się do zasad demokratycznych, a nawet socjalistycznych, to też zwalcza faszyzm. Ostatnio jednak w związku ze zdarzeniami, jakich widownią była Czechosłowacja, partia radykalna, jak można wnosić z jego organu tygodnika „Hromadskyj Hołos" obawia się faszyzmu w polityce Włoch, rzekomo popierających wspólną granicę polsko-węgierską, natomiast ani faszyzm ani totalizm nie dostrzega w Niemczech, przyczem sytuację obecną z punktu widzenia ukraińskiego ocenia tak samo jak „Diło".

Istnieje jeszcze nie tyle partia, ile kierunek reprezentowany przez „Nową Zorię", za którą stoi biskup stanisławowski Chomyszyn. Grupa „Nowej Zorii" współpracowała z „Undem" w polityce normalizacyjnej. Ton „Nowej Zorii jest przyzwoitszy, a także „Nowa Zoria" zwraca uwagę na objawy prześladowania religii w Niemczech. Na łamach „Diła" tego rodzaju wiadomości daremnie byśmy szukali. Zasięg wpływów „Nowej Zorii" nie jest jednak, jak się zdaje, duży.

Także nie o zbyt dużym zasięgu są wpływy staroruskie, reprezentowane w prasie przez „Ruskij Hołos". Właśnie w tym leżała najmniej pożądana strona tzw. polityki normalizacyjnej, że politycy z „Unda" jako zasadniczego warunku zażądali głów staroruskich. Przed tem Starorusini mieli reprezentację w Sejmie, teraz jej nie mają. Liczne były wypadki w ostatnich latach wprost fizycznego wytępiania działaczy staroruskich przez teror ukraiński.

Nie ma potrzeby bliżej udowadniać, jak to jest z punktu widzenia polskiego niekorzystne w obecnym momencie. Nacjonalizm ukraiński w swych daleko idących dążeniach i rachubach tym łatwiej może opanowywać nastroje ludności ruskiej, im bardziej zniszczył ruch staroruski w okresie „normalizacji".

Ale stąd wypływa wniosek dla polskiej polityki. Skoro „normalizacja" została przekreślona przez samych Ukraińców, to trzeba też i polskiej stronie przekreślić jej skutki, jakim było danie na pożarcie ukraińskiemu ruchu staroruskiego.

I trzeba w ogóle pomyśleć o tym, żeby ludność ruską ściągnąć z obłoków podniecenia nęcącymi wieściami na grunt rzeczywistości, na ziemię.

Celem naszym jest umacniać i doskonalić życie polskie. Chcemy Polski nietylko coraz silniejszej, lecz i coraz lepszej.

Z deklaracji ideowej Zjednoczenia Polaków Ziemi Czerwieńskiej

BUJAK FRANCISZEK

Wskazania historii

Wkrótce minie 600 lat, jak państwo Halicko-Włodzimierskie zostało zdobyte przez ostatniego Piasta w walce z pogańską Litwą i pogańskimi Tatarami i po ciężkich zmaganiach przyłączone do Polski, częściowo bezpośrednio, częściowo jako lenno (Podole, Ziemia Bełzka). Początkowe walki o ziemię Czerwieńską trwały przeszło ćwierć wieku a potem ileż razy przyszło Polsce bronić tej ziemi i jej stolicy, Lwowa!

Polska nie tylko przelewała tu krew, ona niosła tu nowe życie i kulturę a po zniszczeniach odnawiała je prezz dopływ nowej krwi i nowej pracy.

Kiedy dziś znowu nastały czasy, że przynależność tego kraju do Polski może być podawana w wątpliwość, warto przypomnieć, w jaki sposób starał się zapewnić przynależność tego kraju do Polski Kazimierz Wielki a następnie Władysław Opolczyk wybitnie uzdolniony polityk, który tu rządził jako książę lenny od 1372—1378 oraz w jaki sposób rządziła tu Jadwiga i Jagiełło, którzy wzorowali się na swoich poprzednikach i posługiwali się w sprawowaniu rządów ich pomocnikami i uczniami.

Wojnę o Ruś prowadził Kazimierz Wielki przeważnie przy pomocy wojsk zaciężnych, którym musiał płacić żołd; nic więc dziwnego, że własne środki skarbu królewskiego nie mogły na to wystarczyć. Zresztą i szlachcie, powołanej na pospolite ruszenie, trzeba było płacić żołd, bo chodziło o wyprawy poza granice kraju. Wobec tego król kilkakrotnie zwraca się do papieża o przeznaczenie dziesięciny, pobieranej przez papieża od polskiego duchowieństwa, na wojnę z poganami, szuka także pomocy i współdziałania Węgier, pretendujących od dawna do podboju tej ziemi.

Wobec ciągłego niebezpieczeństwa nagłych i niespodziewanych napadów Kazimierz Wielki przywiązywał wielką wagę do obwarowania grodów na Ziemi czerwieńskiej. Sam obwarował albo odnowił najważniejsze zamki: we Lwowie, Haliczu, Trembowli, Tustaniu oraz w Krośnie, Sanoku, Przemyślu i Lubaczowie, panów zaś polskich, którym nadawał dobra na Rusi, zobowiązywał do budowania zamków w swych dobrach. Zamki musiały być opatrzone w stałe załogi, które się składały z osadzonych wokoło nich ludzi służebnych rycerskiego i nierycerskiego stanu.

Kazimierz W. ściągał i osadzał na tej ziemi ludność polską i obcą. Zagospodarowanie kraju to przede wszystkim praca a praca to ludzie, umiejący i chcący pracować. Warunkiem zaś skuteczności pracy jest posiadanie zasobów i narzędzi pracy czyli kapitałów. Jeżeli wojna i obrona wymagała ogromnego nakładu środków materialnych na uzbrojenie i żołd oraz na budowę twierdz, to nie mniej potrzeba ich było na zagospodarowanie kraju. W tym celu Polska niosła tu swoje i sprowadzała obce kapitały.

Osiedla się tutaj szlachta nie tylko z Małopolski oraz z Mazowsza, które wzięło wybitny udział w walkach o Ruś, skąd też poszło nazwanie Polaków tutaj Mazurami, ale także z Kujaw, Wielkopolski oraz ze Śląska. Ślązaków ściągał tu zwłaszcza Władysław Opolczyk. Szlachta nie tylko otrzymuje obszerne posiadłości ziemskie na prawie polskim lub na prawie lennym z obowiązkiem stałego zamieszkania i wystawiania określonej ilości ludzi zbrojnych na wezwanie władcy do wyprawy wojennej, ale także kupuje ziemię na własność już za czasów Kazimierza W.

Jak znaczny był dopływ kapitałów rolniczych z właściwej Polski, możemy wnioskować na podstawie ruchu gospodarczego, który rejestrują Księgi ziemskie i grodzkie w Ziemi Przemyskiej w latach 1436—1450. W ciągu tych 15 lat dokonano tu 157 aktów kupna-sprzedaży dóbr nieruchomych na sumę prawie 8.000 grzywien, przy czym 41% tej sumy był zapłacony przy pomocy kredytu. Jakie zaś znaczenie miał już w owych czasach kredyt, świadczy fakt, że w tej samej Ziemi i w tych samych latach zapisano w Księgach sądowych 376 umów kredytowych na ogólną sumę 30.465 grzywien. Pożyczki te były przeważnie związane z inwestycjami tj. osadzaniem nowych wsi, regulowaniem i odbudowaniem dawniejszych, zakładaniem młynów, stawów rybnych, browarów itd.

Zarówno panujący w dobrach państwowych, jak i szlachta w dobrach jej nadanych, osiedlali chłopów na prawie niemieckim, które w Polsce zyskało już wówczas powszechne zastosowanie jako postępowa forma stosunku między właścicielem ziemskim a dziedzicznym dzierżawcą tj. kmieciem. Na podstawie nazwy „prawo niemieckie" wyobrażano sobie do niedawna, że tymi osadnikami musieli być zawsze Niemcy, bo chłop polski nie umiał po niemiecku, nie mógł więc znać i używać prawa niemieckiego. Niewątpliwie sprowadzono i na Ruś kolonistów niemieckich, przychodzących tutaj zapewne już z krajów słowiańskich: ze Śląska, północnych Moraw wraz z rycerstwem tamtejszym; ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przeważną część tych osadników stanowili chłopi polscy. Np. w Ziemi sanockiej we wsi Trześniowej i Futomie zachowały się księgi sądowe, pochodzące z pierwszej połowy XV w., pisane z początku po łacinie a potem po polsku, w którym nie ma śladów nazwisk niemieckich. Nawet wójtowie są niewątpliwie Polakami. Tak więc tutaj jak i na obszarze etnograficznym Polski ludność wiejska posługuje się prawem niemieckim, które w rzeczywistości musiało mieć więcej elementów zwyczajowego prawa ludowego polskiego niż niemieckiego. Osadnictwo polskie oznacza zarazem gminę polską i parafię katolicką. Niestety oprócz Niemców, którzy się z czasem, głównie w XVI, spolszczyli, przyszli wtedy przez wschodnie Karpaty Wołosi, podlegający w owym czasie silnemu wpływowi słowiańskiemu, to też wskutek greckiego obrządku zasymilowali się oni z ludnością ruską i wzmocnili ten żywioł w Karpatach.

Jeszcze większe znaczenie gospodarcze miało dla tego kraju osadnictwo miejskie, bo wymagało większych inwestycji, większych kapitałów. Kapitał handlowy reprezentowali w Polsce przede wszystkim nieszczanie niemieccy, to też miasta na Z. czerwieńskiej wypełniały się od czasów Kazimierza W. tym mieszczaństwem, które już przedtem w drobnych grupach zaczęło się tutaj pojawiać. W związku ze zwierzchnictwem tatarskim mogli się tutaj pojawiać, również sporadycznie, kupcy z wybrzeży Czarnego Morza Ormianie i Karaimi, a także Żydzi, ale w większej ilości pojawili się dopiero za czasów panowania polskiego. Wtedy przyłączyli się do nich kupcy i kapitaliści włoscy, przybywający z osad genueńskich na Krymie.

Przyłączenie Ziemi Czerwieńskiej

do Polski uczyniło Lwów, położony na połowie drogi między ujściem Dniestru i Dniepru a ujściem Wisły oraz w równej odległości między Kijowem a Wrocławiem, jednym z najważniejszych miast handlowych w Europie. Znaczenie handlowe Lwowa postanowił natychmiast wykorzystać Kazimierz W.; aby zachować korzyści z pośrednictwa handlowego dla swego państwa i swych poddanych, wykluczył on od tego handlu tak miasta niemieckie, położne na Pomorzu a podlegające Zakonowi Krzyżackiemu jak Wrocław i inne miasta śląskie, podlegające Koronie Czeskiej. Za Kazimierza Wielkiego otrzymały prawo magdeburskie następujące miasta: Lwów, Halicz, Rzeszów, Sanok, Łańcut; Za Opolczyka: Jarosław, Bełz; za Władysława Jagiełły: Przemyśl, Sambor, Stryj, Trębowla, Dunajów, Sokal itd. Ogółem na obszarze Ziemi Czerwieńskiej do roku 1500 otrzymało prawo niemieckie 50 miast i conajmniej 203 wsi a w rzeczywistości zapewnie znaczne więcej (25—50% więcej).

W stosunku do ludności ruskiej stosował Kazimierz Wielki od samego początku zasadę poszanowania narodowej tradycji, wyznania i prawa. Podejmuje u patriarchy w Konstantynopolu starania o utworzenie autonomicznej metropolii wyznania greckiego w Haliczu. Po ostatecznym opanowaniu kraju ani Kazimierz Wielki ani jego następcy nie spotkali się z otwartymi buntami bojarów, wkrótce nawet przycichła opozycja. „Szlachta ruska" tj. zarówno zamieszkująca Ziemię Czerwieńską szlachta katolicka, pochodzenia polskiego, jak i prawosławna ruska pragnie się uwolnić od większych ciężarów w zakresie służby wojskowej niż obowiązują szlachtę w właściwym państwie polskim i dąży do uzyskania równych z nią praw, co ostatecznie nastąpiło w r. 1434; w roku zaś następnym wprowadzono organizację sądownictwa i samorząd ziemski na wzór Małopolski. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczna, że już w r. 1436 szlachta ziem ruskich razem z Podolem i Ziemią Bełzką zawiązała konfederację dla obrony tego równouprawnienia przeciw każdemu, a więc nawet przeciw królowi polskiemu.

Gdy organizację wsi i miast od samego początku przeprowadzano na wzór zachodni, to organizację ziemską, czyli organizację szlachty zaprowadzono dopiero w 70 lat po ostatecznym ustaleniu się panowania polskiego za Kazimierza Wielkiego, czekając cierpliwie na wyniki asymilacji kulturalnej bojarstwa ruskiego z rycerstwem polskim.

Dążąc do asymilacji kulturalnej bojarów wyznania wschodniego oraz zachowując autonomię kulturalną dla całej ludności miejscowej, starał się Kazimierz Wielki od samego początku oprzeć przynależność Ziemi Czerwieńskiej do Polski na zapewnieniu elementom polskim i niemieckim jednolitej katolickiej organizacji kościelnej, czyniąc ją najważniejszym czynnikiem wpływów kultury zachodniej i państwowości polskiej. W początkach panowania polskiego kościół katolicki posługiwał się przede wszystkim pracą misyjną dwóch zakonów do tego wówczas powołanych tj. Dominikanów i Franciszkanów. Ci ostatni cieszyli się największymi względami Kazimierza Wielkiego. Już w r. 1345 mieli oni klasztory we Lwowie, Gródku, Kaliszu, Kołomyi i Śniatynie, a w r. 1369 król prosił papieża, ażeby mu pozwolił zbudować jeszcze 8 klasztorów Franciszkańskich. Dominikanie posiadali za panowania Władysława Opolczyka 7 klasztorów. Ponieważ wszystkie klasztory założone były w większych miejscowościach, zajmowały się one przeważnie obsługą duchowych potrzeb, napływających z Zachodu osadników miejskich. To też Kazimierz W. od razu myślał o stworzeniu stałej organizacji kościoła łacińskiego tj. biskupstw i parafii. Już w pierwszych latach panowania Kazimierza W. słyszymy o stworzeniu biskupstwa Przemyskiego, w r. 1359 został mianowany biskup chełmski, później zaś powstało biskupstwo tytularne we Włodzimierzu i we Lwowie, których jednak nie zdążył zamienić na biskupstwa stałe. Udało się to dopiero Władysławowi Opolczykowi, który nareszcie uzyskał utworzenie arcybiskupstwa halickiego w r. 1375, przeniesionego później za Władysława Jagiełły do Lwowa. W r. 1386 zostało utworzone biskupstwo w Kamieńcu na Podolu. Już w XIV i pierwszej połowie XV w. zajęło się gorliwie zarówno duchowieństwo jak szlachta fundowaniem parafii katolickich. Do r. 1500 powstało w diecezji przemyskiej 92 parafii, w diecezji lwowskiej 51 parafii, a w diecezji chełmskiej, obejmującej także Ziemię Bełzkę 64 parafie katolickie, razem 205 parafij.

Na dalejsze czasy nie starczyło tego rozmachu, który nadali polskości i katolicyzmowi jego twórcy na tej ziemi, Kazimierz Wielki, Władysław Opolczyk oraz Jadwiga i Jagiełło. W wieku XVI powstało zaledwie dwadzieścia kilka nowych parafii. Humanizm i protestantyzm oddziałały niewątpliwie bardzo hamująco, ale przede wszystkim wpłynęła zgubnie asymilacja kulturalna a po części i religijna bojarów ruskich, która zrodziła u szlachty polskiej nieuzasadnione zgoła poczucie bezpieczeństwa posiadania tego kraju. Błędne to przekonanie u szlachty i dziwna obojętność u kleru polskiego przetrwało niemal do dziś dnia. Na dzisiejszym pokoleniu kleru i grupy rządzącej państwem leży obowiązek odrobić czym prędzej zaniedbania wielu pokoleń poprzednich, które sprawę Ziemi Czerwieńskiej już w XVI wieku sprowadziły ze skali ogólno-państwowej na poziom zagadnienia latyfundialnego.

Drugim warunkiem utrzymania się tutaj polskości jest wzorem Kazimieraz W. intezywna twórcza praca w wyższych niż dotychczas formach organizacyjnych.

EUGENIUSZ ROMER

W obliczu wydarzeń

Z Rosją i z „russkimi" zetknąłem się na dobre tylko raz w życiu. Było to na Syberii w r. 1910. Doświadczenia pełne sprzeczności, wnioski najfatalniejsze. Poznałem społeczeństwo, pociągające w życiu codziennym, ale *zupełnie pozbawione realizmu, zapatrzone w jakieś niedosięgłe wizje*, którymi się karmiło. *W parze z tą perspektywą w nieznaną, niedościgłą a wspaniałą Rosję taka pogarda dla istniejącej, że brakło zupełnie miejsca dla bezinteresownego, absolutnego patriotyzmu.*

Wtedy to już powiedziałem sobie, że taki naród maksymalistów, który widzi przed sobą tylko bardzo odległe odcinki swej drogi, a nie widzi i nie zna kroków najbliższych, nie osiągnie niczego i pozostanie w wiecznej niewoli.

Wróciłem z Syberii skrzepiony na duchu i z wiarą w lepszą naszą przyszłość, bo w tej niezachwianej świadomości, że wróg wschodni, jakkolwiek moloch olbrzymi, na glinianych stoi nogach.

Kilka lat przedtem (1906) spędziłem dłuższy czas z kijem w ręku i workiem na plecach, wszerz i wzdłuż a w poprzek przemierzając ówczesne Prusy Zachodnie, Wschodnie i Mazury. Doświadczenia wyniosłem stamtąd zupełnie jednolite a zgoła straszne.

I tu i tam jednak, w Syberii i nad Bałtykiem przejrzałem na całe życie. W pierwszych dniach stycznia 1919 znalazłem się u de Margerie'ów w Paryżu, w gronie wielkiego dosłownie wszechświatowego towarzystwa, zniecierpliwionego oczekiwaniem ...konferencji pokojowej. W takim nastroju wyłania się ze zgiełku jeden z mych amerykańskich towarzyszy badań lodowców na Alasce, a darząc mię polskim z „dubeltówki" uściskiem, wywołuje „shoking" całego zebrania: co dalej? Tymczasem prof. L. Martin, wówczas major amerykańskiego „intelligence service" rzuca do mnie pytanie: „Powiedz tutaj, powiedz bez ogródek, kogo wy Polacy bardziej nienawidzicie, Niemców czy Moskali?". Streszczając mą odpowiedź powiem, że powołując się także na Mickiewicza wiersz „do przyjaciół Moskali", a na nasze liczne i wszechstronne stosunki z narodem tak bliskim i wielkim, jak Niemcy, pytanie ku zdumieniu obecnych, jeśli nie ku popłochowi, wprost zaprzeczyłem, a żądając formalnej zmiany postawionej mi kwestii, powiedziałem kategorycznie: *Lękamy się tylko potęgi niemieckiej, a jeśli świat tej naszej nie pojmie prawdy, biada mu, jakkolwiek jest w tej chwili zwycięski!*".

Z Rusią zetknąłem się już od wczesnej młodości. Zetknięcia te, zrazu na gruncie sądeckiej góralszczyzny były i przyjazne i nie brakło w nich nawet ideowego porozumienia, choćby hasła „za naszą i waszą wolność". Zapewne żyją jeszcze Rusini, koledzy krakowscy, pamiętający moje wykłady w Akademicznej Hromadzie.

Nawet rychłe przeniesienie się do Lwowa, gdzie już w początkach lat dziewięćdziesiątych poznałem, jak wytrwale i usilnie obca ręka pracuje nad kopaniem między Polakami i Rusinami przepaści, nie zdołało w moich na sprawę polsko-ruską poglądów wywołać zmian zasadniczych.

Interes polski pozostał jednak dla mie zawsze lex suprema!

Nie mogę w końcu zataić faktu, że przez dziesiątki lat oddałem cały zasób mych sił nauce. Do warsztatu naukowego nigdy jednak psychicznie nie przyrastałem, a przeciwnie zawsze byłem gotów do wypadku, z krzykiem radości, lub jękiem przerażenia, zawsze — z wiarą!

Z krwi i kości Lwowianin, zaabsorbowany umysłowo w nauce, teoretycznie nigdy sprawie ruskiej w Polsce nie przypisujący wagi nadzwyczajnej, a zgoła jedynej, wkraczając przed dwu laty, kwiecień 1936, z innych pobudek — krew na ulicach Lwowa — w tetno życia publicznego, znalazłem się nagle w wirze walki, pozbawiony w mym archiwum mózgowym odpowiedniego aparatu ruskiego.

Tych kilka okruchów wspomnień dla usprawiedliwienia się dlaczego tyle lat milczałem. Pragnąłbym me zaniedbania odrobić!

* * *

Na pierwszy ogień dostała się ostatnia nowość członka, dobrze podobno już znanej „polsko-ukraińskiej" grupy, p. Włodzimierza Bączkowskiego: „W obliczu wydarzeń". Warszawa, 1939.

Nie cytując własnych może zbyt jaskrawo ujętych poglądów na wewnętrzną, społeczno-polityczną i gospodarczą sytuację Polski, której dałem wyraz w książce „Rady i Przestrogi" (Lwów, 1938), powołuję się na zupełnie analogiczne głosy Lechnickiego, Matuszewskiego i wielu innych bliskich dzisiejszemu reżimowi i odpowiedzialnych za dzisiejszy stan rzeczy, których nareszcie ogarnął niepokój, którzy nareszcie poznali, że „najlepsze jest wrogiem dobrego!"

Owa Fikcyjna, doskonała Rzeczpospolita, powiada Matuszewski, przeszkadza w naprawie rzeczywistej. Dlatego trzeba ją zwalczać, trzeba ją zwalczać bez miłosierdzia" (Próby syntez, Warszawa str. 359 1937).

W tej sferze poglądów nie ma różnic w Polsce, w tej sferze zgadza się ze mną i z nimi i p. B.

Zanim sformułujemy swe poglądy ideowo-polityczne, mówi p. B., „ustalić winniśmy głębię studni, w której tkwi naród i państwo polskie, głębię, która nam coś powie o wydźwiganiu Polski wzwyż..." (str. 59). W parze z tymi tak ponurymi słowami idą cyfry[1]).

Oczywiste, że obraz Polski „w studni" grubo jest przez p. B. przesadzony, a przesadzony wprost celowo, bo osiągnięty przez użycie cyfr z r. 1936, gdy powszechnie wiadomo, że Polska gospodarczo opóźniona właśnie po roku 1936 w szybsze weszła tempo rozwojowe.

A może w pomyślniejszym obrazie porównawczym Polski współczesnej raził p. B. dokument szalonych zbrojeń niemieckich, wyrażonych wskaźnikiem produkcji stali? także niechętnie, o czym później, zwracałby p. B. uwagę na ten fakt niepokojący!

Wchodząc jednak w intencje p. B. musimy zdobyć się wobec niego na pewną dozę pobłażliwości... wszak jego przesada miała na celu pewne w stosunku do społeczeństwa polskiego zadanie pedagogiczne.

Oto tylko dlatego zdobył się p. B. nawet na sfałszowanie rozmiarów nędzy polskiej, owej przysłowiowej „nędzy i rozpaczy", by stwierdzić, „że w podobnym stanie rzeczy zjednoczenie narodu musi się odbywać jedynie naokoło stalowo jednolitego, moralnie zwartego jądra, zdolnego do *tytanicznych decyzji, przeistaczających całą rzeczywistość...* Można zrozumieć wszystko, cokolwiek jest daleko idące, *prawicowo lub lewicowo maksymalnie ekspansywne i bojowo aktywistyczne...*

...Wielka przebudowa Polski, rewolucyjna w swej treści, musi odbyć się *w konspiracji* i przy jednoczesnym respektowaniu aktywistycznej zasady w polityce zagranicznej". (str. 66, 67)

Jednym słowem na ten fatalny stan polskiej rzeczywistości, odmalowanej przez p. B. znajduje się w jego pojęciu tylko jedna rada... szaleństwo aktywizmu, wiodącego poprzez faszyzm, czy komunizm — wszystko jedno, byle tylko nie ze społeczeństwem, a w konspiracji przeciw niemu!

Na czym ma polegać owo „*rozwiązanie tej niemal kwadratury koła*", nie puścił farby p. B. w tym ustępie (str. 59—67). Krótko nakreślił tylko, że klucz rozwiązania znajduje się w polityce zagranicznej!

Poprzez cykl rozpraw p. B., w poglądach na współczesną polską rzeczywistość tego największego z pesymistów, snuje się też jako nić przewodnia marzenie bezpośredniego przeskoku z owej Polski „nędzy i rozpaczy" do Polski mocarstwowej, do potęgi światowej! Oto kilka cytatów:

„Walka, o którą modlił się Mickiewicz, woła p. B. (str. 17), która dała nam wyzwolenie państwowe, znowu, *prawem serii* (oto argument!), da nam potęgę i odrodzenie naszej historycznej wielkości".

„Musimy, woła p. B. (str. 27) przezwyciężyć ajentury pacyfizmu, bierności i tchórzostwa, ukryte za frazesem rozwagi i odpowiedzialności" — pomyślano oczywiście już nietylko Romer, czy Grabski lub Młynarski, ale równie Lechnicki czy Matuszewski...

„Musimy się zdobyć, prawi dalej p. B. — na wielki plan i pełny udział

[1]) Dla ilustracji obrazu współczesnej Polski, zestawiam poniżej jego wskaźniki ze wskaźnikami odpowiadającymi stanowi w ostatnich miesiącach r. 1938. Wskaźniki te wyrażają wartości produkcji przemysłowej w ogóle i stali, przyjmując, że ta wartość w r. 1928 jest równą 100.

Produkcja przemysłowa w ogóle

	Ang.	Niem.	St. Zj.	Fr.	Pol.
Bączkowski	123	108	94	78	72
Stan faktyczny	120	130	81	71	120

Produkcja stali:

	Ang.	Niem.	St. Zj.	Fr.	Pol.
Bączkowski	137	134	90	71	79
Stan faktyczny	120	181	75	59	108

niczym pokojem ściany zachodniej", że od tegoż „zachodu jesteśmy oddzie- w przemianach wszechświatowych, bo tylko w wielkiej pracy i w wielkim planie leży źródło naszej wielkości, bez której nie ma Polski, ani małej, ani wielkiej".

* * *

Nie spierając się o szczegóły, wśród których nie brak nawet słusznych teoretycznie refleksów, posłuchajmy odpowiedzi, jaką nam daje p. B. na pytanie: Którędy do owej pełnej blasku wielkości droga?

Z licznych wywodów, jedno krótkie twierdzenie p. B. wyjaśnia wszystko: *„Polska nad Morzem Czarnym, — nie terytorialnie, ale gospodarczo — to pierwszy warunek mocarstwowości polskiej"*. (str. 16).

A więc droga do wielkości Polski wiedzie przez rozbicie Rosji i stworzenie wolnej Ukrainy, która w nagrodę usług pozwoli się nam eksploatować gospodarczo.

Zaprawdę podziwu godna w swej prostocie konstrukcja!

A jednak taką jest konstrukcja p. B. i jego „polsko-ukraińskiego" zespołu.

Rosja musi być przez nas rozbita, bo jest ona i „dziejowym wrogiem Polski" i „hydrą wewnętrznej ajentury i rozkładu". Musimy to zrobić natychmiast, bo „wrogów dziejowych i potencjalnie niezwyciężalnych bije się tylko wówczas, gdy są osłabieni, lub osaczeni przez innych nieprzyjaciół".

Jedno pytanie: Czy wrogów dziejowych bije się wtedy, gdy się jest wewnętrznie w stanie „nędzy i rozpaczy? ...kwadratura koła!

A jednak tak!! Musimy się zdobyć na „tytaniczną decyzję" i Rosję rozbić na jej składowe części, bo przecież „obrona kresów przed jednolitą, niepodzieloną, 160-ciomilionową Rosją, jest praktycznie niemożliwą".

Takie twierdzenia i takie „tytaniczne" pomysły zrodziły się już dawno, a głoszone są i z końcem roku 1938, gdy szereg wypadków dziejowych; konflikt polsko-litewski z początku, a wypadki sudeckie z końcem tego roku, łącznie z zagrożeniem wypowiedzenia Moskwie ze strony Polski paktu o nieagresję, wykazały dobitnie zupełną nieudolności Rosji do wszelkiej zaczepnej akcji...!

Polska mimo wszystko na tę „decyzję tytaniczną" zdobyć się musi, bo przecież idzie o rzecz ważniejszą, idzie o Ukrainę! Jeśli bowiem jest oczywistą rosyjską racją stanu nie dopuścić do wolnej Ukrainy, to z równą oczywistością polska racja stanu domaga się z całą kategorycznością jej wyzwolenia.

będzie miała przynajmniej od wschodu dwóch stosunkowo słabych sąsiadów, oraz szereg naturalnych przyjaciół dalej na wschód, poza wolną Ukrainę i Białorusią (str. 16).

Rozbić mamy więc Rosję za wszelką cenę, mimo że narazie jest ona dla nas zupełnie nie groźna — dlatego tylko, bo tworząc Ukrainę, stworzymy sobie w niej prawdziwego wroga, przyznaje to nawet p. B., ale potencjalnie już nie tak silnego jak Rosja, a osaczonego od wschodu bliżej nieokreślonymi nowymi państwami, powstałymi z rozbicia Rosji, które się staną naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. Wtedy wreszcie otworzą się „możliwości polsko-moskiewskiej współpracy przeciw Ukrainie" (sic!) — str. 101).

Rozbić przeto Moskwę w jakiejkolwiek, złej czy dobrej dla nas porze, dlatego tylko, aby stworzyć wrogą sobie Ukrainę, przeciwko której z rozbitą przez nas Moskwą odrazu skojarzyćby się należało. To już nawet nie kwadratura koła, a nonsens pospolity!

W obawie, że czytelnik pomówi mię o wmawianie w żyda choroby i nie uwierzy, by nawet i p. B. i Ska liczyli się z wrogością odbudowanej przez Polskę Ukrainy, muszę zaznaczyć, że jednak i ta polsko-ukraińska spółka stoi niezachwianie na stanowisku, że to, „co znajduje się w granicach Polski jest niedyskusyjną dla nas sprawą naszego stanu posiadania" (str. 109), liczy się więc i z tym, że ledwie oswobodzona Ukraina sięgnie od razu po południowo-wschodnie rubieże dzisiejszej Rzeczypospolitej, stanie się więc od razu Polski wrogiem.

Nawet cytowany przez p. B. sentymentalny, a w r. 1921, za świeżych jeszcze wspomnień klęski, piszący Doncow, mówi o „koniecznych, zresztą tylko tymczasowych ofiarach".

Ponieważ trudno uwierzyć, by dla takich perspektyw, mógł ktoś ze zdrowym rozumem Polskę do tytanicznych, z kwadraturą koła graniczących decyzji nakłaniać, szukałem w pismach p. B. jakiegoś usprawiedliwienia dla jego niepojętych bodaj pomysłów.

Istotnie, nie na czoło wysunięta, ale jest myśl. Słuchajcie!

Pan B. i Ska uchodzą za germanofilów. Może niesłusznie. Niewątpliwie rozprawę z Rosją uważają za zagadnienie i naczelne i pierwsze, które musi być wykonane, uznają więc „aktywizm antyniemiecki w obecnej chwili jako zupełnie nierealny, wszak zmusiłby nas do paktowania z Rosją...", ale co więcej swój tymczasowy pacyfizm w stosunku do Niemców barwią i teoretycznie i uczuciowo, wszak popiera go fakt, „że państwo polskie żyło zasad-

niczym pokojem ściany zachodniej", że od tegoż „zachodu jesteśmy oddzieleni (Kto? Polacy, czy Ukraińcy?) zwartą masą narodowo i germanofobsko nastrojonej ludności polskiej", że „swoboda ruchów Niemiec jest mimo wszystko znacznie ograniczona, ...Francja, Anglia a w przyszłości i Italia, są czynnikami miarkującymi plany Niemiec", że „mafie w Polsce z żydowstwem są wrogami hitleryzmu i faszyzmu" ergo my naowrót(!), nie omieszkał ostatecznie poruszyć i momentów uczuciowych powołując się na „precedens współdziałania obozu J. Piłsudskiego po stronie państw centralnych" (str. 72, 73).

Czy aby nie za wiele argumentów?

A jednak nie P. B. i Tow. nie zapominają zgoła o odwiecznym wrogu Słowianszczyzny i Polski! Oni w swych wizjach historycznych liczą się nawet z II Grunwaldem, ale ich droga do Grunwaldu wiedzie przez wyswobodzoną Ukrainę... gdyż z Polską wzmocnioną na Wschodzie ruszą nowożytne „chorągwie ruskie", i ruszy „konnica tatarska", ...które ongiś morza polskiego broniły, których nie brakło pod Grunwaldem, które z Sobieskim pod Wiedeń sunęły"... (str. 47, 49, 82).

Ile sensu przypisze tym pomysłom żyjący w rzeczywistości obywatel Polski — nie będę rozstrzygał. Wszakże „chorągwie ruskie" pod Grunwaldem, pochodzące z wrogiej, bo przez nas wyswobodzonej, *ale Lwowem nie obdarzonej Ukrainy*, pozostaną dla mnie problemem bardzo zbliżonym do kwadratury koła.

A w jaki sposób wyobrazić sobie można Polskę nad Morzem Czarnym choćby tylko gospodarczo, w warunkach wywiedzionych przez p. B., pozostanie jego osobistą tajemnicą!

* * *

W końcu słów kilka w sprawie dla p. B. i tow. bardzo drażliwej.

Wykluczając wszelką myśl o złej woli, muszę jednak stwierdzić, że w wnioskach moich ostatecznych uważam działalność propagandową p. B. i tow. za szkodliwą dla Państwa.

Cała konstrukcja myślowa p. B. zdradza cechy człowieka wschodniego. Typ w Polsce z natury rzeczy pospolity, liczy ich Polska liczne tysiące, wśród nich może nawet nie mniejszy procent niż w pośród innych typów psychicznych nie tylko patriotów, lecz nawet patriotów, mimo ich doktrynerstwa, pożytecznych.

W typie konkretnym wniósł p. B. do Polski jednak jedną tylko doktrynę, silnie skrystalizowaną i w całości go pochłaniającą. Jest to doktryna Ukrainy!

„Gdyby nie istniał naród, lecz ukraińska masa etnograficzna, to należałoby jej pomóc w osiągnięciu świadomości narodowej", woła p. B. (str. 97). I wytrwale pracowali nad tym, by wbrew językowi polskiemu**), tę „ukraińską" wiadomość na obszarze Ziemi Czerwieńskiej pogłębić a przerzucić ją na Wołyń! A znaleźli możnych protektorów i rezultaty ich pracy okazały się potworne. Z takiej to propagandy, wzmocnionej powagą władzy, dokonała się nie znana w dziejach świata metamorfoza w sferach narodowościowych. Oto w r. 1921 było na Wołyniu 68% Rusinów, ani jednego Ukraińca, w r. 1931 było Ukraińców 64%, z Rusinów zostały nieliczne strzępy, 4 na 1000!

Fakt sam przez się wprowadzenia do spisu języka „ukraińskiego" wbrew obowiązującej ustawie językowej z dnia 31. VII. 1924, rzuca jaskrawe światło na metody administracji Państwa i na samowolę, przede wszystkim wojewody wołyńskiego... Wynikła stąd jednak dla polskiej racji stanu szkoda, którą nie łatwo powetować!

P. B. i Tow. oczywiście triumfują! Czyż można o to ich oskarżać, gdy żyją pod obuchem wszechwładnej dla nich doktryny.

W jakim stopniu?... Oto apelując do Ukraińców, nie skłonnych do myśli o współpracy z Polską, woła się do nich: „Cóż to was obchodzi, że to będzie zarazem i w interesie Polski"? To są ostatnie słowa p. Bączkowskiego! Czy one nie wyglądają, jakby tłumaczone z „ukraińskiego"?

Jeden jeszcze dokument myśli tego typu na zakończenie.

„Jednym ze źródeł upadku dawnej Polski była słabość polskich partyj wojennych, woła p. B...

„Podobnie było w r. 1920. *Przegrana w tej wojnie* wynikła w dużej mierze z winy społeczeństwa, które celów wojny nie zrozumiało i je sabotowało". (str. 20).

Rok 1920, rok „cudu nad Wisłą" — rokiem klęski! Czy to nie jest tłumaczone wprost z „ukraińskiego"?

Oto dlaczego „rewolucyjna przebudowa Polski musi się odbyć ...w konspiracji (przed Narodem)!..."

Sen, czy jawa, zawsze zmora...

Przywidziała mi się zmora syberyjska), z r. 1910, zmora wielkich wschodnich przestrzeni, na której roiły się wśród mych „russkich" towarzyszy, zakonspirowane sny o wolności, sny o potędze, sny gigantyczne....!

Naród maksymalistów, który dla oszałamiającej wizji odległych skarbów roztrwoni i nie swój, a innych dorobek.

Lwów, dnia 1 stycznia 1939.

---

[1]) Oto wnioski ostateczne rozważań Nitscha: Terminologia narodowa: Rosjanin, rosyjski, Rusini, ruski, Białorusi, Białoruski. Terminologia językoznawcza, naukowa: Wielkorusi, wielkoruski, Małorusi, małoruski, Białorusi, białoruski.

Odpowiedniki międzyjęzykowe brzmią: po polsku: Rosjanin, rosyjski; Rusin, ruski. Po rusku: Ukraineć, ukraińskyj. „Język Polski". 1927. Str. 72.

Ś. P. ROMAN DMOWSKI

Bywają ludzie, zajmujący przez długie lata naczelne w państwach stanowiska, bo umieją chronić należycie od uszczerbku dorobek swych poprzedników i prowadzić nawę państwową bez wstrząśnień na fali korzystnych dziejowych prądów.

Bywają pisarze, powszechnie przez swe narody czczeni i kochani — bo są doskonałymi wyrazicielami ich uczuć i pragnień.

Romana Dmowskiego życie było nieustannym poszukiwaniem nowych dróg myśli i pracy narodowej i ciągłą walką. Nieraz zwalczał On bezwzględnie nawet to, co sam dawniej głosił.

Więc ma On i miał zawsze wiele wielbicieli i wyznawców, ale też i licznych przeciwników.

I pomimo wielkich Jego dla odbudowania Polski zasług i wielkiego na społeczeństwo wpływu, nie stanął nigdy Roman Dmowski na czele rządów Państwa Polskiego.

Niedługie też były czasy, w których był On pełnomocnikiem całej Polski.

Formalnie reprezentował Dmowski wraz z Ignacym Paderewskim Naród polski i Państwo Polskie w czasie rokowań pokojowych w Paryżu. W rzeczywistości On i Paderewski przemawiali i mieli prawo przemawiać imieniem całego narodu polskiego, pomimo istnienia Rady Regencyjnej, od chwili załamania się planów wielkiej sojuszniczej przy boku Niemiec armii polskiej.

W chwili zwycięstwa państw sprzymierzonych nad państwami centralnymi nie było legionów Piłsudskiego, On sam był w Magdeburgu, Rada Regencyjna należała do współzwyciężonych.

A Polska znalazła się wśród współzwycięzców. I wprowadzili Ją do ich koła Roman Dmowski swą świetną dyplomacją, prowadzoną od pierwszej chwili wojny nasamprzód w Warszawie, następnie w Piotrogrodzie, a wreszcie w Londynie i Paryżu, oraz Ignacy Paderewski, uzyskując od prezydenta Wilsona umieszczenie wśród celów wojny odbudowania zjednoczonej, niepodległej z dostępem do morza Polski.

I już za to samo, za wywalczenie dla Polski konsekwentną w ciągu lat wojny pracą miejsca na kongresie wersalskim — należy się Romanowi Dmowskiemu poczesne wśród twórców naszych dziejów miejsce.

Za trumną Jego szedł były prezydent Wojciechowski, poczty sztandarowe halerczyków, tej armii, której oręż był współzwycięski nad Niemcami; szły liczne delegacje, nie tylko członków stronnictwa narodowego, hołd Jego zasłudze dla Polski złożyli w depeszach i listach kondolencyjnych, oraz w artykułach czasopism kierownicy wszystkich, za wyjątkiem jednego, stronnictw polskich.

Bo nie był Roman Dmowski tylko wodzem stronnictwa narodowego. Był On naczelnym kierownikiem tej w czasie wojny polityki polskiej która zespoliła sprawę odzyskania naszej niepodległości ze sprawą zwycięskiej koalicji.

Tę Jego rolę kierowniczą w ówczesnej międzynarodowej polityce polskiej uznał był i Naczelnik Państwa Józef Piłsudski i Sejm Ustawodawczy, nietylko mianując Go wraz z Paderewskim delegatem na kongres pokojowy, lecz co więcej, oddając w pełni decyzje w sprawach, związanych z polityką kongresową, paryskiemu Komitetowi Narodowemu.

Słyszy się dziś wprawdzie głosy: Traktat Wersalski jest przekreślony; nie ma więc już dzieła Dmowskiego. Nieprawda — przekreślony jest szereg postanowień kongresu wersalskiego, ale trwają nienaruszone, jeszcze nawet bardziej umocnione jego artykuły przywracające Polsce byt państwowy.

Z każdym nowym rokiem, oddalającym Polskę od sporów orientacyjnych z czasów wojny i po dziś dzień trwających walk o legendy, z których się chce czerpać tytuły do rządzenia, w naszych historycznych rozważaniach z czasów wojny utrwalać się będzie coraz bardziej naczelne stanowisko Dmowskiego w ówczesnej międzynarodowej polityce narodu polskiego,

a nie jednego tylko obozu, tak samo jak ustala się dziejowa rola Józefa Piłsudskiego jako twórcy czynu zbrojnego Polski, a nie tylko pierwszej brygady.

To kierownicze w wojennej polityce polskiej stanowisko sprawował Dmowski jednak ledwie około dwóch lat.

Ale od końca ośmdziesiątych lat ubiegłego stulecia po koniec swego życia był jednym z najwybitniejszych, najsilniej na naszą historię oddziaływujących przywódców politycznych.

I w ciągu tego półwiecza był okres od 1900 po 1907, w którym Liga Narodowa, kierowana przez Dmowskiego wraz z Balickim i Popławskim, sprawowała istotną moralną dyktaturę wśród inteligencji polskiej wszystkich trzech zaborów.

Punktem kulminacyjnym tej dyktatury było objęcie przez Dmowskiego prezesury koła polskiego w Dumie rosyjskiej. Wkrótce jednak potem nastąpił szereg rozłamów w Lidze i stronnictwie demokratyczno - narodowym zaboru rosyjskiego. Najdotkliwiej osłabiło Ligę odpadnięcie od niej tajnej organizacji nauczycieli ludowych wraz z większością działaczy chłopskich, oraz Związku Młodzieży, skupiającego najbardziej patriotyczną i czynną część słuchaczy szkół wyższych. Secesje te zespoliły się przeważnie z tak zwanym obozem niepodległościowym, kierowanym przez Piłsudskiego.

Szeregi słuchające komendy Dmowskiego malały. Kandydatura Jego do trzeciej Dumy upadła w Warszawie.

Ale nie słabł wytworzony przez Ligę narodowy kierunek myśli inteligencji polskiej. Wraz z secesjonistami z Ligi przenikał on i do obozu Piłsudskiego, nawet do najbliższej mu frakcji rewolucyjnej P. P. S.

Szczególnie silnie jednak oddziałał naczelny organ Ligi, redagowany przez Dmowskiego przez szereg lat „Przegląd Wszechpolski“ na narodowo-polityczną myśl naszego społeczeństwa w Wielkopolsce i w Galicji Wschodniej. W obu też tych dzielnicach tak liczne w Królestwie rozłamy nie dotknęły Narodowej Demokracji.

I tu i tam coraz szersze uznanie zyskiwały te dwie prawdy: pierwsza, że najważniejszym zadaniem polskiej polityki narodowej jest rozwijać i umacniać siłę kulturalną, gospodarczą i liczebną własnego społeczeństwa, a nie zabiegać o jakiekolwiek mniej lub więcej korzystne ugody, — druga, że w obliczu nieprzyjaciela, czy nim będzie rząd zaborczy, czy obcy, a wrogi nam nacjonalizm, obowiązuje bezwzględnie solidarność narodowa.

Dziś obie te tezy wydają się takie samo przez się zrozumiałe. Nie przeczą im nawet ci, co w praktyce nieustannie od nich odstępują. I oni uznają je w zasadzie — jeno powołują się na jakieś wyjątkowe okoliczności, które w danej chwili nakazały jednym powstrzymywać rozwój sił polskich dla normalizacji podyktowanej sięgającą w dalszą jakoby przyszłość myślą mocarstwową, drugim wyłamywać się z solidarnego z innymi ugrupowaniami polskimi działania. Ale na początku dwudziestego wieku, wszystkie demokratyczne, postępowe stronnictwa w Galicji zwalczały namiętnie hasło solidarności narodowej, widząc w nim jedynie taktyczny manewr konserwatystów, za pomocą którego utrwalali oni swe rządy w kraju i swe kierownictwo w wiedeńskim kole polskim. A znów konserwatyści, za wyjątkiem niewielkiej grupy tak zwanych „autonomistów“, za jedyną ostoję polskiego charakteru Galicyi uważali gwarantującą polskie w niej rządy zgodną z intencjami dynastyi habsburskiej politykę wiedeńską Koła polskiego. Gdy zaś w intencjach tych leżało wyhodowana w Galicji nacjonalizmu ukraińskiego, któryby kiedyś można było zwrócić przeciwko Rosyi, więc, choć ukraińcy coraz głośniej wołali: „ne pora lachom służyty“, stronnictwa zachowawcze niechętnie patrzyły na każde przeciwdziałanie ruchowi ukraińskiemu, a więc i na walkę o odzyskanie dla Polski zrutenizowanych, mówiących już przeważnie po rusku, ale zachowujących jeszcze obrządek łaciński włościan Ziemi Czerwieńskiej.

Na gruncie Towarzystwa Szkoły Ludowej podjęła nasamprzód Liga akcję o zespolenie demokratycznej wśród ludu i z ludem pracy z solidarną wszystkich warstw społecznych walkę o utrzymanie polskich rządów i polskiej przewagi cywilizacyjnej w Galicji. Dzięki przede wszystkim Dmowskiemu i Balickiemu zaczęła się budowa szkół T. S. L. dla polskich mniejszości we wschodnich powiatach.

Dzięki też tylko usilnemu poparciu Ligi zorganizowały się na początku bieżącego stulecia we Wschodniej Galicji jednoczące wszystkich Polaków powiatowe i miejsce „organizacje narodowe“ oraz zespalające je „Rada Narodowa“ we Lwowie.

Nie ma już założonej w owych czasach przez Dmowskiego i najbliższych jego współpracowników Demokracji Narodowej.

Ale postawione przed trzydziestu laty przez redagowany przezeń Przegląd Wszechpolski naczelne wskazania polskiej polityki narodowej na Ziemi Czerwieńskiej żyją nadal w umysłach i sercach ogółu naszego tu społeczeństwa. Przyjęło je wielu z tych, co szli całe życie odmiennymi od Ligi i Demokracji Narodowej drogami. Kieruje się nimi nadal w swej pracy i niejeden z tych, co nie poszli za Romanem Dmowskim w ostatnich jego ideowych przemianach.

Dawne to dzieje, gdy Roman Dmowski redagował Przegląd Wszechpolski we Lwowie. Większość dzisiejszych pracowników, umacniających siłę polską na Ziemi Czerwieńskiej, może nawet o nich nie słyszało.

Ale były one naprawdę.

I nie tylko cała Polska ma do zawdzięczenia Romanowi Dmowskiemu, że się znalazła pod koniec wojny wśród narodów współzwycięskich.

Ma mu poza tym jeszcze do zawdzięczenia Ziemia Czerwieńska i znakomitą obronę na konferencji pokojowej jej przynależności do Polski, i pierwsze przeciwstawienie budzącemu się separatyzmowi ukraińskiemu nowoczesnego, opierającego się o świadomość narodową najszerszych warstw ludowych nacjonalizmu polskiego.

Komitet redakcyjny.

DR WOLAŃCZYK MARIAN

Z kim walczyliśmy w roku 1918

Przypomnienie naszych walk z przed 20 lat staje się zagadnieniem aktualnym i stąd rodzi się niniejszy artykuł. Określenie powstałe w czasie samych walk i bezpośrednio po ich ukończeniu, że była to wojna polsko-ukraińska nie uzyskało ogólnej aprobaty, natomiast ustaliła się i utrzymała dla owych zmagań nazwa obrony Lwowa, mimo że walki przeniosły się i toczyły daleko poza Lwowem i objęły swymi operacjami teren całej Wschodniej Małopolski. Była to w dalszym ciągu obrona Lwowa, gdyż właśnie Lwów, a nie co innego był tych walk jedynym celem. Nie można według ustalonych wówczas pojęć mówić nawet o wojnie, skoro ani nikt jej nie wypowiadał, ani też nie zakończono jej dyplomatycznymi targami i finalizującym cały ten proces pokojem; nie ma

też najmniejszej racji twierdzenie, że bój toczył się z ukraińcami. Dla oświetlenia tej sprawy przypominamy pewne fakty.

Polacy i Rusini mieszkający w mniej czy więcej zwartych skupieniach na ziemiach Małopolski żyli wspólnie po sąsiedzku. Przypomniał prof. Grabski w poprzednim numerze Ziemi i Narodu że przez 500 lat od XIV wieku nie było na tym terenie żadnych ostrzejszych starć, a najazdy Chmielnickiego na Ziemię Czerwieńską odpierała ludność polska i ruska. Jeszcze koniec XIX wieku notuje współpracę Rusinów z Polakami w towarzystwach kulturalnych czy to weźmiemy Skerunowicza, czy Platona Kosteckiego, poety lwowskiego w Sokole lwowskim intenzywnie pracującego, czy też w innych podobnych zespołach. Zresztą liczne małżeństwa mieszane były tego współżycia widomym wykładnikiem. Bliskość cerkwi, gdyż łatwiejsza była rekrutacja kleru unickiego z powodu małżeństw księży, gromadziła Polaków w jej murach; zgoda duchowieństwa łacińskiego i greckiego utrwalała wiernych w przekonaniu o jedności kościoła obu obrządków, a pomijanie zupełne politycznych momentów w zakresie działalności religijnej sprzyjało sąsiedzkiemu współżyciu bez jakichkolwiek tarć. Częściej używany język ruski stał się w potocznym życiu zbiorowym również językiem Polaków na wsi, jak znowu po miastach językiem dominującym był polski, którego używali bez żadnej nienawiści Rusini. Idyllę tę zmieszała dopiero Austria tworząc, z niezawsze pożądanym dla siebie skutkiem, od r. 1848 ugrupowania ruskie i opierając się na nich bądź to przeciw Rosji, bądź też przeciw Polakom, walczącym coraz skuteczniej z centralizmem wiedeńskim.

Etapy tworzenia owej odrębności ruskiej znaczyły się koncesjami, z których bodaj niektóre podajemy. Oto w r. 1861 rząd austriacki wprowadził do pisma ruskiego cyrylicę, w 1862 stwarza na uniwersytecie lwowskim dwie katedry z językiem wykładowym ruskim. Mimo to Rusini oświadczyli w 1866, w krytycznej dla Austrii chwili, bo w chwili Sadowy, że chcą być tylko „prawdziwymi Rosjanami". Zabiegi austriackie zpełzły na razie na niczym. Dźwiga się natomiast w owych czasach nowy ruch — panslawizm, — obejmuje on południowe kraje słowiańskie, obejmuje też Galicję wschodnią. Postępy panslawizmu budzą czujność dwu partnerów: Austrii i Berlina. Istnieje wówczas groza zapasów Niemców z Rosją (co ma miejsce w r. 1887/8), w odpowiedzi więc rodzi się plan rozbicia Rosji przez oderwanie od niej Ukrainy i przyłączenia jej do Niemiec i Austrii, nie dla stworzenia samodzielnej Ukrainy, bynajmniej, ale dla rozbicia groźnego wówczas przeciwnika. Dla przygotowania tego planu tworzy się około r. 1890 nową partię wśród Rusinów trzymających z Austrią, a nie z Rosją, partię tzw. ukraińską. Rusini otrzymują z góry nowe koncesje jak gimnazja ruskie, odrębną katedrę we Lwowie historii Rusi, W Przemyślu zaś buduje rząd jeden gmach dla dwu gimnazjów: polskiego i ruskiego, aby okazać jak to zgodnie żyć mają narody pod jednym dachem. Tymczasem walka słowiańszczyzny z germanizmem wzmaga się i chwilowo w 1897 germanizm bierze górę. Wywołuje to wzmożony atak przeciw Niemcom. Występuje Orędownik w Poznaniu, pisemko ks. Stojałowskiego w Galicji, dalej Przegląd Wszechpolski, a co jeszcze ważniejsze w walce tej tracą grunt stańczycy atakowani skutecznie przez Bartoszewicza, Szczepanowskiego i siłą faktu w miejsce stańczykowskiego Krakowa ogniskiem nowych prądów staje się Lwów. Przeciwko radykalnemu ruchowi polskiemu podsyciła Austria prąd radykalny ruski tzw. stronnictwo „trudowników" i wówczas to padło pierwsze hasło „za San z Polakami". Agitacja austryjacka wydaje pierwsze rezultaty.

Początek XX wieku wzmógł szalenie ekspansję niemiecką; sypią się wówczas hasła jak: Berlin-Bagdad, Mitteleuropa, Weltpolitik itp. i to zamierzone na światową miarę mocarstwo pangermańskie miało rzucić sobie pod nogi Słowiańszczyznę. Przeszkodą w Drang nach Osten, z rozmachem uplanowanym, stają się dla Niemców Polacy poznańscy. Nie pomaga Września, ani Hakata, Polacy tkwią wytrwale na swojej ziemi, bronią jej jak Ślimak z Placówki Prusa czy historyczny Drzymała, a przeciw hasłu „alldeutsch" powstaje neoslawizm. Wtedy Niemcy postanawiają rozbić solidarność wszechsłowiańską i oskrzydlić Polaków. Do tego celu znaleźli sobie ukraińców, których od 1900 roku szczególniej zaczęli przyhołubiać. Istotę owej opieki zdradził nam Krysiak, wykazując jak właśnie w latach 1903—1913 szły porozumienia i instrukcje z Berlina, a wykonawcami było tajne biuro „Ostmarchenvereinu" umieszczone w konsulacie niemieckim we Lwowie. Akcja Berlina szczyci się powodzeniem. Do ruchu neoslawistycznego nie przyłączają się ukraińcy, a gdy w 1908 wszyscy słowianie we Wiedniu wystąpili przeciw wywłaszczeniu w Poznańskim, jedni Rusini wyłączyli się ze zgodnego chóru Słowian, dalej jedni Ukraińcy z pośród Słowian wysłali w r. 1913 telegram hołdowniczy z powodu 25 rocznicy panowania Wilhelma II. Oto geneza ruchu ukraińskiego nastawionego pod dyktandem niemieckim przeciw Polakom. Ruch antypolski zwrócił się zarazem przeciw Lwowowi, gdyż tutaj mieści się siedziba Ostmarkenvereinu, tutaj też ogniskuje się neoslawizm, tutaj też tkwi węzeł Europy środkowej i wschodniej. Państwa centralne chcą zatem z Galicji wschodniej zrobić piemont Ukrainy, Rosja zaś pragnie ją zagarnąć dla siebie. Lwów a z nim Małopolska stanie się osią zagadnień, ale to na razie jest utajone. Natomiast partia ukraińska, — która zgrupowała posłów i przeważną część kleru, a nie chłopów zupełnie dla tych spraw obojętnych, wywołała na razie inny skutek. Polityczny akcent partii, do tego zaś jeszcze wyraźnie filogermański, odsunął Polaków chodzących do cerkwi od korzystania z usług religijnych tej ostatniej. Występuje różnica obrządków i w tym fakcie leży źródło rewindykacji dusz, powrotu szlachty zagrodowej do obrządku łacińskiego i załamania się idylli sąsiedzkiego, zgodnego współżycia, jakkolwiek nie wywołała jeszcze żadnych tarć.

Wybuchła wojna. Chłop ruski cierpi od dowódców armii niemiecko-austriackiej bez względu na to czym jest; najpospolitszą formą załatwiania spraw przez armie centralne jest szubienica. Że nie mogło to zjednać sympatii dla państw centralnych, to jasne. Pokojowo usposobiony chłop znosi męki przez 4 lata i doczekał się załamania się frontu niemieckiego. W niwecz poszły wielkie koncepcje pangermanizmu, pogrom zbliża się zupełny. Niemcy chcą w ostatnim wysiłku uratować bodaj część swych planów, a mianowicie koncepcję ukraińską. Rewolucja w Rosji rozsadza kolos słowiański, na jego gruzach tworzą Niemcy Ukrainę, mianują hetmanów, oddają im Kijów, wszystko to bezowocnie. Tymczasem zaś rysuje się coraz silniej Polska, wał na wschodzie Europy zamykający drogę na Wschód, ale gorzej, że ta Polska upomni się o zachodnie ziemie. Dyplomacja niemiecka czuwa i chce bodaj osłabić tę powstającą Polskę, odwrócić jej uwagę od ziem zachodnich, wywołać ferment na wschodzie i znowu przypominają sobie Niemcy ukraińców i postanawiają użyć ich za narzędzie do opanowania Lwowa i Małopolski. Rodzi się w ostatniej niemal chwili koncepcja Zachodniej Ukrainy. Kto to jednak ma zrobić? Jedyne kadry, jakimi może rozporządzać kierownictwo ukraińskie, stanowią siczowi strilcy, ale to garstka, wobec tego Armee-Oberkommando wydziela pułki ruskie, daje im broń i wyraźne instrukcje i tak dochodzi do skutku zamach w nocy 1 listopada. Następują

boje — z jednej strony tworzy się w ogniu bitewnym armia polska i wypiera ukraińców ze Lwowa, z drugiej topnieją szeregi pułków austriackich; przymusowy pobór pociąga za sobą masowe dezercje, chłop ruski nie chce walczyć. Półroczne zmagania kończą się zupełnym zniszczeniem pozostawionej w Małopolsce armii austriackiej, wojna nie skończyła się, ale się rozlała, a chłop ruski żył dalej w sąsiedzkiej zgodzie z kmieciem polskim, co więcej odpowiedział masową gotowością przejścia na obrządek łaciński. Brak księży polskich jedynie i trudność kreowania parafii nie dozwolił na zrealizowanie tej gotowości i zlikwidowanie ostateczne kwestii ukraińskiej w Polsce.

Oto fakty odsłaniające prawdziwe oblicze nie polsko-ukraińskiej wojny, lecz likwidacji wojny światowej. Wynika z tego, że pangermańska ekspansja rozbudzona w początkach XX wieku, zdławiona na froncie zachodnim, wydała nam podstępnie wojnę w 1918 roku a podjęta i ukończona została zwycięsko przez Obrońców Lwowa i tworzącą się armię polską, że zatem nie z Ukraińcami prowadziliśmy bój, ale z Niemcami, których narzędziem stała się partia ukraińska. W chwili wzmocnienia się ekspansji niemieckiej po ostatnich sukcesach i analogicznym wreszcie agitacji ukraińskiej należy sobie proces ten uświadomić.

ŻURAWSKI KAZIMIERZ

Dlaczego powstaje ogólnopolski „Dar Narodowy Obrony Lwowa”

Stan narodowo-polityczny całej Ziemi Czerwieńskiej zależy w decydującym stopniu od tego, jaki ma, czy będzie miało charakter narodowo-polityczny, społeczno-kulturalny i gospodarczy miasto Lwów, który jest mózgiem tej części Polski, i którego krąg bezpośredniego oddziaływania obejmuje całą tę krainę w promieniu 150—200 km.

Gdy cała Polska była i jest „antemurale Christianitatis“, to Lwów był zawsze „antemurale Poloniae“. Najazdy wszelkich wrogów od wschodu: Tatarów, Kozaków, Turków i Moskali za czasów dawnej Rzeczypospolitej, a za naszych czasów Ukraińców i Bolszewików odbijały się od Lwowa, który „semper Poloniae fidelis“ bronił jak mógł swej wolności i przynależności do Rzeczypospolitej. Ten żywioł, któryby zdołał opanować i utwierdzić się we Lwowie będzie władał Ziemią Czerwieńską.

Wiedzą o tym dobrze ci, którzy chcieliby tę ziemię oderwać od Polski. I dlatego „Ukraińcy“, gdy nie mogli utrzymać się we Lwowie zbrojnie, — w ostatnim dwudziestuleciu wszelkimi sposobami rozwijają tu inwazję pokojową: ludnościową, kulturalną i gospodarczą. Dlatego też zakładają oni i utrzymują we Lwowie — centrale wszelkich swoich instytucyj naukowych, oświatowych, politycznych i gospodarczych; dlatego tu wykupują wszelkie nieruchomości, dlatego ściągają wszelkimi sposobami ludność ruską, a zwłaszcza młodzież wszelkiego stanu i zawodu, która obznajomiwszy się ze Lwowem i przyzwyczaiwszy się doń pozostałaby w nim na stałe. Wymowne w tym względzie dane zawiera artykuł Dra Augusta Zierhoffera, prof. Uniw. J. K. pt. *„Kilka uwag na temat struktury ludnościowej Lwowa“* pomieszczony w Nrze 1 „Ziemi i Narodu“

Oprócz samego Lwowa ważny jest także stan narodowościowy i dynamika ludności przede wszystkim tej jego okolicy, która stanowi bezpośredni teren aprowizacyjny miasta (a więc w promieniu 30—50 km.) oraz demograficzne i kulturalne jego zaplecze (w promieniu od 50—100 km.). Z tego przedpola i z tego zaplecza przede wszystkim ściąga do Lwowa ludność szukająca zarobku. A że miasta rosną nie tyle przyrostem naturalnym co imigracją — więc napływowa ta ludność rozstrzyga o rozwoju stosunków narodowych Lwowa. Zdając sobie z tego sprawę „ukraińcy“ czynią duże wysiłki, aby zwiększać ruską napływową falę i w ten sposób zepchnąć dominujący od kilkuset lat element polski rzym.-katolicki we Lwowie poniżej 50 procent. Gdyby im się udało, obwieściliby tryumfalnie całemu światu, że Lwów już nie jest „polskim“ w znaczeniu ludnościowym.

Dlatego konieczna jest o b r o n a L w o w a — wielostronnie uplanowana i zorganizowana, — obrona trudniejsza niż orężna, bo codzienna, prowadzona na każdym polu i przez całe polskie społeczeństwo, wraz z samorządem miejskim i władzami państwowemi. Obrona ta wymaga nie tyle odwagi i męstwa, ile świadomości, nieugiętości, przezorności i baczności na całym obszarze współczesnego życia — Musi być ona czynna i twórcza, pomnażać nie tylko ilościowo, ale także jakościowo nasz stan posiadania i w mieście i na jego przedpolu. A do takiej obrony czynnej, planowej i zorganizowanej, która częstokroć powinna być ofensywą na większą miarę i o szerokim zasięgu, potrzeba przygotować społeczeństwo polskie nietylko we Lwowie, nie tylko na Ziemi Czerwieńskiej, ale w całej Polsce, tak jak niegdyś trzeba było pomocy pułków poznańskich, krakowskich, czy warszawskich, aby nieść odsiecz Lwiemu miastu, zagrożonemu bezpośrednio przez zbrojny napór watah hajdamackich. Do takiego czynnego odporu i obrony trzeba jednak oprócz mobilizacji uczuć patriotycznych i rozumowego uświadomienia, także środków materialnych, -- trzeba znacznych sum pieniężnych.

Pewną część tych potrzebnych funduszów dostarczy samo miasto i Ziemia Czerwieńska. Lecz dźwiga ona już nas obie cały ciężar frontowej walki z wrogiem niebezpieczeństwem na całej prawie połaci trzech południowo-wschodnich województw, — walki toczącej się w każdym powiecie, w każdym mieście i w każdej nieomal wsi Trzeba, by cała Polska przyszła tym frontowym placówkom z bezpośrednią materialną pomocą.

I dlatego wszyscy ci patrioci polscy, którzy niewątpliwie pośpieszyliby z bezpośrednią pomocą zbrojną, gdyby Lwów i Ziemia Czerwieńska zostały zagrożone otwartym orężnym napadem winni teraz okazać swoją czynną pomoc moralną i materialną (gdy ich fizycznej pomocy narazie nie trzeba), dostarczając „zawsze wiernemu“, miastu niezbędnej w tej walce amunicji pieniężnej i stwarzając w świadomości obywatelskiej całego Narodu Polskiego czujne na potrzeby tej walki o Ziemię i lud na froncie południowo-wschodnim, wrażliwe a myślące pogotowie moralne i polityczne.

Kto rozumie, gdzie tkwi w obecnych czasach największe wewnętrzne niebezpieczeństwo, zagrażające całości i jednolitości organizmu Rzeczypospolitej i nienaruszalności jej granic, powinien politycznie i materialnie przyczynić się do umocnienia nierozerwal-

nego związku Ziemi Czerwieńskiej z całością Polski — bo bez utrzymania Ziemi Czerwieńskiej w obrębie Rzeczypospolitej jednej i niepodzielnej, nie może być Polski rzeczywiście niepodległej i mocarstwowej. Bez silnie wszakże ugruntowanej, dominującej i promieniującej pod każdym względem polskości Lwowa, trudno będzie utrzymać dotąd przeważnie polski pod względem kulturalnym, politycznym i gospodarczym charakter Ziemi Czerwieńskiej, w której jednak dotąd pod względem liczebnym ludność polska jest jeszcze w mniejszości.

Aby więc poprzeć materialnie wielostronną pracę nad umocnieniem polskości grono uczestników walk o Niepoległość powzięło myśl stworzenia funduszu „Daru Narodowego Obrony Lwowa" jako hasła mobilizującego Naród cały moralnie, politycznie i materialnie w powyższym kierunku.

Inicjatywę tę zaaprobowało wielkie Zebranie Obywatelskie 520 delegatów 30 lwowskich organizacyj społecznych i 13 delegatów 7 organizacyj prowincjonalnych, odbyte we Lwowie 27 listopada 1938 w sali Sokoła-Macierzy, które zarazem uchwaliło główne zasady organizacyjne i wytyczne programowe tego funduszu.

Dokładniej napiszemy o organizacji i zadaniach „Daru Narodowego Obrony Lwowa" w następnym numerze „Ziemi i Narodu".

W Łodzi o sprawie Ziemi Czerwieńskiej

4-go b. m. Związek Oficerów Rezerwy zorganizował w sali Rady Miejskiej odczyt prof. Grabskiego o wnioskach płynących z ostatnich przemian międzynarodowych dla sprawy Ziemi Czerwieńskiej.

Prof. Grabski w przeszło półtoragodzinnym referacie, często przerywanym gorącymi oklaskami, wyjaśnił kilkuset zgromadzonym oficerom rezerwy i licznym zaproszonym przez nich gościom istotne znaczenie prowadzonej na Ziemi Czerwieńskiej walki, wykazując, że jest to walka nie o większe lub mniejsze prawa języka ruskiego czy większą lub mniejszą swobodę kulturalnego rozwoju Rusinów — lecz o to, czy Wschodnia Małopolska pozostanie na wieki złączona z Polską, czy też od niej odpadnie, by wejść w skład nowego, powstałego ze zjednoczenia wszystkich ziem, zamieszkałych przez ludność ruską państwa ukraińskiego. Niemcy rozpoczęły dziś przez rozbiór Czechosłowacji rewizję ustalonych w 1919 r. granic państwowych w środkowej Europie, proklamując zarazem zasadę samostanowienia narodów i państw ściśle etnograficznych. Dało to nową, niezwykle silną podnietę separatyzmowi ukraińskiemu.

Jak dalece wzrosły żądania nacjonalistów ukraińskich świadczy o tym sejmowe wystąpienie posła Mudryja. Na wzmożoną ofenzywę ukraińską społeczeństwo polskie musi odpowiedzieć jeszcze silniejszą kontrofensywą, wzmacniając potężnie kolonizację i rewindykację zruszczonych rodzin włościańskich polskiego pochodzenia.

Prof. Grabski zakończył swój odczyt apelem do inteligencji ziem rdzennie polskich o moralną i materialną pomoc dla walczącej nie o własne interesy czy przywileje, ale o całość granic Rzeczypospolitej ludności polskiej Ziemi Czerwieńskiej.

Prezes Związku Oficerów Rezerwy Dr Słoniowski w końcowym swym przemówieniu zapewnił, że apel ten nie pozostanie bezskuteczny, a zgromadzeni potwierdzili to zapewnienie gorącymi, długotrwałymi oklaskami.

Chłop patriota

W dniu 10 grudnia 1938 w Lisowcach, pow. Zaleszczyki odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Szymona Adamowskiego, który zmarł w dniu 8 grudnia ub. r. przeżywszy lat 76.

Ze zmarłym odszedł typ chłopa, z owej pierwszej falangi, co pod koniec XIX i na początku XX w. podjęła walkę o polskość wsi kresowej i sprawę ludu. Gospodarzyć zaczął na półtora morgowym gruncie, który zaraz po ożenku, matka Jego sprzedała obcym. W tym czasie wieś przeszła (folwark około 1.700 mgr.) w ręce Żydów, którzy do dziś tę majętność posiadają. Co musiał uczynić, ile krwawych wysiłków podjąć zrozpaczony, młody chłop, aby od karczmy odkupić ojcowiznę — nie da się opisać. Uratował ją jednak i ciężką pracą pomnożył wydatnie. W domu Jego panował surowy rygor i wielka oszczędność, a dzieci wychowywały się na „Żywotach Świętych" ks. Skargi. Jako jeden z pierwszych, wraz ze stelmachem Janem Augustynowskim i Łukaszem Szewczukiem, którzy dawno już nie żyją, prowadził zaciętą walkę o polskiego księdza dla swojej wsi, należącej do parafii tłusteckiej, tak, że ówczesny proboszcz tej parafii ks. Adamczyk, gorący patriota, jednak nie chcący swej parafii umniejszyć, odmawiał Mu spowiedzi! Ksiądz był konieczny na miejscu, bo wieś kompletnie ruszczała, zwłaszcza, że straciła dziedziców Polaków, na których miejsce przyszli Żydzi. Z nastaniem ery Biskupa Bilczewskiego, otrzymały wreszcie Lisowce polskiego księdza. Następnie propaguje On w swojej wsi pod wpływem prądów TSL-owych hasło walki o czysto polską szkołę, która w 1912 r. zostaje utworzona w Lisowcach, dzięki pomocy działaczy oświatowych TSL z powiatu, a która i dziś, zmieniwszy się z prywatnej w państwową, mieści się w Domu Polskim, nie zależnie od istniejącej szkoły utrakwistycznej. Upaństwowienie tej polskiej szkoły zaistniało na skutek Jego starań, gdy w pierwszych dniach Niepodległości, powierzono Mu naczelnictwo tej gminy. Był pierwszym Polakiem w tej wsi, który zdobył godność jej naczelnika.

Sam chodził do szkoły tylko jeden rok, ale znał wartość oświaty, toteż najstarszego syna Franciszka posłał do szkół, by później poległ jako polski oficer w 1920 r. podczas bolszewickiego marszu na Warszawę.

Zawsze nawoływał do łączenia się Polaków w swej gromadzie i do wspólnych prac i wysiłków, nie szczędząc ani zdrowia ani pieniędzy, gdy chodziło o budowę szkoły, domu ludowego, czy ofiary na rzecz kościoła.

Na miejsce spoczynku odprowadzili Go włościanie polscy i ruscy w asyście miejscowego proboszcza ks. Ruczajewicza i zasłużonego działacza ks. dziekana Szkodzińskiego z Tłustego. Ten żegnając swego dawnego parafianina, który skupił w sobie najlepsze cechy chłopa polskiego, co to o siebie nie dbał, „jadł nie dosolone", nigdy „nie osłodzone", czy „omaszczone", żył z myślą o sprawie publicznej gromadzkiej, apelował do dzieci i wnuków zmarłego, a zwłaszcza syna Piotra (sędziego), by w życiu kierowali się zasadami ojca.

Śp. Emilia Polakowa

Dnia 25 grudnia zmarła we Lwowie w 53 roku życia śp. Emilia Polakowa, wiceprzewodnicząca Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich organizacyj Społecznych, przewodnicząca i organizatorka sekcji dla spraw kobiecych przy tym sekretariacie, radna miejska i działaczka szeregu organizacji na terenie Lwowa.

Społeczeństwo polskie, Ziemi Czerwieńskiej, któremu sylwetka Zmarłej była dobrze znana z Jej pracy społecznej, odczuło boleśnie stratę tej niezmordowanej działaczki.

Odeszła przedwcześnie, w pełni jeszcze sił, z pola pożytecznej i wydajnej pracy społeczno-narodowej, z niezbadanych wyroków Opatrzności.

Z prasy zagranicznej

Prasa angielska

Sprawę przemiany kierunku polityki zagranicznej polskiej charakteryzuje, jak zwykle syntetycznie, „The Economist" w artykule pt. „Polska, Rosja i Niemcy":

„Żaden kraj w Europie nie był bardziej zagrożony wynikami wypadków wrześniowych, niż Polska. Niebezpieczeństwo to nie uległo zmniejszeniu wskutek szybkiego rozwoju planów niemieckich, zmierzających do użycia Rusi Podkarpackiej, jako bazy dla propagandy panukraińskiej.

Pierwszym kontrpociągnięciem Polski była próba uzyskania wspólnej granicy polsko-węgierskiej przez przeforsowanie rewizji postanowień monachijskich. Szło o przyłączenie całej Rusi Padkarpackiej do Węgier, ale jak się wydaje, pomimo dyskretnego poparcia dążeń polsko-węgierskich przez Włochy, zostało to już definitywnie uniemożliwione. Nacisk dyplomatyczny Niemiec na Węgry wywołał wewnętrzny kryzys polityczny w Budapeszcie i w następstwie tego kryzysu Węgry pogodziły się z postanowieniami monachijsknmi, w formie, w jakiej je zdefiniowano w ostatnim arbitrażu włosko-niemieckim w Wiedniu

Wobec tego niepowodzenia Polska zdecydowała się na próbę zbliżenia z Rosją. W ostatnim tygodniu ogłoszono równocześnie w obu krajach, że rozmowy w Moskwie pomiędzy Litwinowem a ambasadorem polskim doprowadziły do porozumienia w trzech punktach: Wszystkie istniejące umowy polsko-rosyjskie pozostają w mocy. Dotyczy to szczególnie paktu nieagresji z roku 1932-go, który został sprolongowany do roku 1945. Obroty handlowe polsko-rosyjskie mają być powiększone. Ma się przystąpić do „pozytywnego załatwienia" wszystkich spraw, wynikających ze stosunków traktatowych. Punkt ten obejmie również ostatnie incydenty graniczne.

Jaka jest polityczna treść tego komunikatu? Znaczy on prawdopodobnie to, że Polska nie przyłączy się do paktu antykominternowskiego. Ale czy była ona kiedykolwiek gotowa do aktywnego udziału we wspólnym ataku na Rosję, podjętym przez trójkąt Rzym—Berlin—Tokio? Napewno nie zgodziłaby się nigdy na atak wojsk niemieckich na Rosję po przez swoje terytorium. Na odwrót wydaje się też nieprawdopodobne, by nawet teraz mogła pomyśleć o zaproszeniu wojsk rosyjskich do Polski, by pomogły jej odeprzeć atak niemiecki na nią. Jeśli Polska ma zachować niepodległość, to musi trzymać zarówno armię niemiecką, jak rosyjską, daleko od swych granic. Trudność sytuacji polskiej polega na tym, że musi ona bronić swych pozycji przeciwko każdemu z obu swych potężnych sąsiadów, nie rzucając się równocześnie w ramiona drugiego. W tym samym czasie łączą ją pewne węzły z oboma: wspólna obawa ukraińskiej iredenty łączy ją z Rosją, wspólna obawa przed bolszewizmem z Niemcami. Która z tych obaw zwycięży? Odpowiedź na to pytanie, to klucz do przyszłej polityki zagranicznej polskiej".

PROJEKT P. MUDRYJA W OŚWIETLENIU „MANCHESTER GUARDIAN".

(w) Z okazji znanego wystąpienia posła Mudryja w Sejmie, interesującą korespondencję z Warszawy przynosi „Manchester Guardian". Na wstępie streszcza projekt p. Mudryja, którego nazywa przywódcą Unda, głównej ukraińskiej partii narodowej, podając, że zgłosił on swój projekt przy poparciu wszystkich posłów ukraińskich. Następuje streszczenie projektu, który idzie po linii niemieckich pomysłów realizowanych w Czechosłowacji, bodaj nawet z dużym naddatkiem, świadcząc o znakomitych apetytach Ukraińców, oraz przewidywanie co do jego losów. „Manchester Gaurdian" sądzi słusznie, że projekt zarówno ze względów konstytucyjnych, jak i politycznych zostanie odrzucony.

Najbardziej zajmująca część korespondencji dotyczy przypuszczalnych planów Hitlera. „Manchester Guardian" stwierdzając, że Ukraińcy wysuwają i aktualizują „problem" ukraiński w Polsce, sądzi, że Polacy pamiętają niewątpliwie o przykładzie Czechów i Niemców Sudeckich, który pokazuje, iż dobre traktowanie mniejszości i gotowość do czynienia koncesyj nie popłaca. To spostrzeżenie wielkiego angielskiego dziennika liberalnego świadczy dobrze o jego zmyśle realizmu i dowodzi, że polska polityka konsekwetna znajdzie niewątpliwie uznanie na zachodzie, rozumiejącym, że polityka koncesji byłaby robotą na korzyść Niemiec.

W dalszym ciągu „Manchester Guardian" szeroko opowiada o zamiarach polityki niemieckiej, o przygotowaniach wojskowych, oraz o szansach opowiada o zamiarach polityki niemieckiej o przygotowaniach wojskowych , oraz o szansach Polski, podkreślając, że „piechota polska nie ustępuje żadnej na świecie i byłaby ożywiona nieugiętym duchem, gdyby walczyła w obronie własnego kraju".

W tych warunkach zdaniem dziennika angielskiego pytanie jest następujące:

„Czy Niemcy poprą ukraiński ruch i jego dążenia kantonalne zapomocą nacisku wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem rzeczywistej inwazji. Czy zaproponuje „załatwienie" ukraińskiego, „problemu" takie, któreby rozluźniło związek części kraju z całością. I czy dla Polski będzie rzeczą możliwą powiedzieć „Nie", któreby wyglądało jako „sprawiedliwe". (Zauważyć należy, że wszystkie cudzysłowy w tych zdaniach jak w ogóle w całym omówieniu głosu angielskiego pochodzą od samego korespondenta „Manchester Guardian" przyp. Red.) i w ten sposób „powstrzymać niebezpieczeństwo przyszłego podziału? że przynajmniej sam pan Hitler rozważa tego rodzaju ułatwienie spraw wschodnio-europejskich, które zredukowałaby Polskę do jej granic etnograficznych, to zdradza fakt, że wyraża się on o Polakach jako o narodzie 16 milionowym. Polska posiada ludności z górą 30,000.000, z czego około jedną trzecią stanowią „mniejszości narodowe". Nie jest całkiem jasne, rozważa dalej Manchester Guardian", w jaki sposób pan Hitler dochodzi do liczby 16,000.000 jako całkowitej liczby Polaków, lecz być może, że zalicza Żydów do nie-Polaków (Żydzi niekiedy mu się przydają), a Górno-Huculów do Ukraińców. Gdy pan Hitler mówi o narodzie niemieckim, jako liczącym 80.000.000 ma na myśli „Większe Niemcy, gdy mówi o Polakach, jako o narodzie 16 milionowym, ma na myśli zapewne „Mniejszą Polskę".

Ironiczne zakończenie świadczy, że dziennik angielski nie dał wiary propagandzie pomniejszającej naród polski. Niemniej przeto zauważyć musimy, że w Polsce „mniejszości narodowe" liczą niecałą jedną trzecią, już wliczając w to Żydów. Natomiast, zgodzić się można z tym, że w każdym razie Hitler, jeśliby chciał się opiekować „mniejszościami" w Polsce, to Żydów doliczyć do nich nie powinien. Ale rzecz najbardziej godna uwagi, to wogóle sama wiadomość, że Hitler w ten sposób ocenia liczebność narodu polskiego. Opinia polska bowiem o tych obliczeniach Hitlera nie była dotychczas poinformowana. Wartoby tę sprawę bliżej wyświetlić, a mianowicie gdzie i kiedy to zostało powiedziane.

Wreszcie na pytanie sformowane przez „Manchester Guardian", czy Polska zdobędzie się na „Nie" należy upewnić korespondenta tego pisma, zresztą jak widać Polsce przychylnego, że Polska powie napewno „Nie", bo tak w pierwszym rzędzie powie ludność polska na zainteresowanym terenie, tj. na Ziemi Czerwieńskiej. A ludność ta uważa się i jest gospodarzem tej ziemi, a nie reprezentanci dążności odśrodkowych, którym marzenia „sudeckie" niech nie spędzają snu z powiek.

Prasa francuska

(w) „Journal" starając się odgadnąć zamiary Niemiec, sądzi, że Niemcy dążą do niepodzielnej kontroli nad Rusią Zakarpacką nie w celach wojennych lecz politycznych: „Mówią, że Niemcy nie chcą dopuścić do zajęcia Rusi Zakarpackiej przez Węgry, żeby mieć drzwi, przez które armia niemiecka mogłaby później wkroczyć na Ukrainę sowiecką. Zamiar ten nie wytrzymuje żadnej krytyki pod względem wojskowym". „Journal" uważa, że przyrodzone warunki nie sprzyjają powodzeniu operacji wojennych, a przejście zmotoryzowanych wojsk przez przesmyki karpackie wydaje się mało prawdopodobne. Natomiast „autonomiczne państwo ukraińskie, aczkolwiek istniejące w ramach Czechosłowacji, przedstawia wartość dla Niemiec z tego powodu, że może być ono „zarzewiem niepodległości". Niemcy nie atakują z frontu, lecz nacierają na przeciwnika od wewnątrz. „Jak to było z Austrią i Czechosłowacją, wypadki mają się rozwijać nie od strony zewnętrznej: Niemcy postarają się wytworzyć sprzyjającą im sytuację wewnątrz kraju i wykorzystają ją dla swoich celów".

Inne stanowisko zajmuje cytowany już „Matin" w serii korespondencii z terenu Rusi Zakarpackiej. „Matin" już widzi powstającą Ukrainę na koszt Rosji, Polski, Czechosłowacji i Rumunii. Cały problem traktuje jako rzecz nieuchronną.

W nrze z 10. XII. 38 podaje „Matin", tak wreszcie, jak przeważna część prasy zagranicznej tekst ukraińskiej deklaracji w sprawie zmiany ustroju Ziemi Czerwieńskiej w Sejmie polskim.

Ale trzeba pamiętać, że „Matin" jest organem zdecydowanie germanofilskim. Udawał też przez całe lata przyjaciela Polski i chwalił ją wtenczas za to, że jej polityka idzie rzekomo równolegle z Niemcami. Przez ja-

kieś nieporozumienie był „Matin“ często cytowany nawet przez polskie agencje oficjalne, co oczywiście nasi ukrainofile znajdowali na łamach Matina potwierdzenie swoich marzeń, zmierzających do rozbijania Rosji sowieckiej. Dzisiaj cytaty z „Matina“ już umilkły. Ale opinii polskiej warto te okoliczności przypomnieć.

Na szczęście poglądy Matina są raczej odosobnione. Większość głosów prasy francuskiej nie kryje wprawdzie swego niepokoju, niemniej przeto odznacza się cierpliwością i wiarą w Polskę. Głosy te, podobnie jak omawiana w rubryce prasy angielskiej opinia „Manchester Guardian“ streszczają się na przekonaniu, że Niemcy będą próbować mącenia i rozsadzania państw mających „problem ukraiński“ od wewnątrz. Toteż głosy te przywiązują wielką wagę do stanowczości polityki polskiej i do wartości wewnętrznej Polski.

Z prasy polskiej

EUROPA W CIENIU MIECZA NIEMIECKIEGO

„Polonia“ w gwiazdkowym swoim numerze ogłosiła artykuł Ernesta Peret, wiceprezesa francuskiej komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych, wyprobowanego przyjaciela Polski. W artykule tym zatytułowanym „Pod dyktandem Hitlera“ czytamy między innymi:

Od dnia podpisania układu polsko-niemieckiego upłynęło dokładnie cztery lata i dziewięć miesięcy. Okres ten wystarczył Niemcom — co prawda dzięki abdykacji Anglii i Francji — do zrealizowania w spokoju i bez przeszkód operacji naddunajskiej, będącej jakby preludium do zrealizowania operacji ukraińskiej, a w następstwie eurazyjskiej.

Nie chce się wierzyć, by aż tyle czasu potrzeba było Polsce do zrozumienia groźnych konsekwencyj, na jakie naraził ją rzekomy kompromis z Rzeszą hitlerowską, rasistowską i pangermańską.

„W początku października pewien dyplomata polski zaprosił mnie uprzejmie na rozmowę przy śniadaniu. Sprowadził ze sobą dwóch swoich kolegów. Rozmowa prędko zeszła na temat wspólnej granicy polsko - węgierskiej. Rozmówcy prosili mnie o wyłożenie mej opinii.

— Żądacie panowie od Francji — rzekłem — by interweniowała energicznie w sprawach Europy środkowo - wschodniej. Po Monachium!! Ależ to iluzja! Mylicie się panowie, sądząc, że Francja rzuci dziś na szalę swą opinię w sprawie na przykład wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Zresztą, któż jest przeciwny tej granicy? Rumunia! Sprzymierzona z Polską Rumunia... Nie ma w dodatku pewności, że po tym, co zaszło w Monachium, Francja będzie usłuchana w Bukareszcie. Jeszcze mniej będzie jej słuchała Praga. Pozostają Niemcy. A więc gdzie się podziały sympatia i współpraca polsko-niemiecka, wychwalana bez końca od r. 1934? Czy Francja ma coś do powiedzenia w sprawach między Warszawą a Berlinem? Nie, łaskawi panowie, Polska nie uzyska wspólnej granicy z Węgrami inaczej, jak tylko przez kategoryczne veto, rzucone Niemcom. Od r. 1934 dużo nagromadziło się śniegu u stóp Alp bawarskich. Śniegi bawarskie wzmocniły śniegi z Tatr polskich. W ten sposób powstała śnieżyca, nawałnica, która w końcu rozpętało Monachium i tak rozpętało, że nawałnica nie zatrzyma się już ani w Chuście, ani w Jasinie. Chyba, że Polska, Rumunia i Rosja połączą się, aby powstrzymać jej pochód i napór. Darujcie panowie, że wam jeszcze raz przypomnę słowa Rosenberga: „konieczna jest granica niemiecko-ukraińska!“ Tę właśnie granicę miano na widoku podczas arbitrażu wiedeńskiego... Ustrój hitlerowski ma tę niewątpliwą zasługę, że plany jego są metodycznie przemyślane na długi szereg lat naprzód, że realizowane są nieubłaganym rygorem i że działają automatyzmem fatalizmu!

UKRAINA SAMA ZE SIEBIE NIE WYBUCHNIE

Gen. Stanisław Haller pisząc w „Polonii“ o obecnej, po rozbiorze Czecho-Słowacji „hegemonii Niemiec w Europie“, daje następującą przestrogę.

Niemcy wiedzą, jak się tworzy Ukrainę za Zbruczem i Dniestrem. Tworzyli ją przecież w Brześciu i po Brześciu.

I my wiemy, jak się taką Ukrainę tworzy. Pamiętamy rok 1920. Wiemy, że do stworzenia Ukrainy za Zbruczem i Dniestrem trzeba nam wkroczyć siłą zbrojną. Sama ze siebie nie wybuchnie.

„Jak tu wszystko idzie trudno!“ — wzdychał Naczelny Wódz Piłsudski w roku 1920“ w swej kwaterze w Żytomierzu. Mówiąc to, miał polityczne trudności na oku, nie wojenne.

„Myślę o tym, że ja byłem przecież badaczem naszej polityki ukraińskiej“, mówił do mnie, jako dowódcy armii w jesieni 1920 minister Patek, w mej kwaterze w Starej Sieniawie, a teraz widzę, że ludność tutejsza spogląda na Ukrainę, jak krowa na automobil“.

„Wy Ukraińcy!“ — pytam się chłopów. „Nie, my chochły“ (tzn. czubaci). I gadaj tu z takim o Ukrainie! Prawda, że znałem też uświadomionych Petlurowców, entuzjastów niepodległej Ukrainy. Ale jakiż to był mały procent!

Więc dla stworzenia Ukrainy naddnieprzańskiej trzeba wpierw stanąć zbrojnie nad Dniestrem i Zbruczem.

Czytałem w jednym ze zglajchszaltowanych dzienników niemieckich: „Pójdziemy na Ukrainę, a Polska będzie musiała się zdecydować, czy z nami pójdzie“. Pilnujmy się więc, by nas nie zaprowadzono wbrej naszej woli gdzieś, dokąd nas żadna nie ciągnie potrzeba.

„ZESPÓŁ“ GROMI MAŁOPOLAN — „ZWROT“ BIERZE ICH W OBRONĘ

Grudniowy numer „Zespołu“ (organu grona urzędników Min. Roln.) zamieścił artykuł wstępny pt. „Małopolska-Wołyń“.

Jeden z ustępów tego artykułu brzmi następująco:

„Może wreszcie panowie z Małopolski Wschodniej przestaną bawić się w prawników, historyków, sławnych „obrońców“ polskości Małopolski Wschodniej i zaczną działać. Czas wreszcie rozpocząć pracę nad pobudzeniem istniejących organizacyj gospodarczych i społecznych, czas zacząć prawdziwie organizować szerokie masy polskie. Dopóki waszymi przywódcami będą ziemianie, którzy cały swój wysiłek skierowują na to, by bronić swych uprzywilejowanych stanowisk, dokąd nie zrzucicie z siebie zmory austriackich zwyczajów i mentalności, nie przestaniecie „wygotowywać memoriałów“, i dopóki będziecie „amcić“, dopóty we własnym państwie będziecie posiadali psychikę zalęknionej mniejszości, która umie tylko prosić o pomoc i skarżyć się zamiast działać, choćby nawet brutalnie, ale działać.

Droga, którą kroczy Małopolska Wschodnia, jest zła. Zła dla nas Polaków i dla Ukraińców. Nam uniemożliwia właściwe zorganizowanie tej części Polski, Ukraińców zaś spycha do grupy irredentystycznej, w stosunku do której będzie się musiało stosować represje. Nie należy zapominać, iż działanie małopolskich Ukraińców podważa w nas wiarę, iż los nakazuje Polsce pomóc Ukraińcom stworzyć wielkie wolne państwo“.

Ciętą i trafną odpowiedź dał „Zespołowi“ w „Zwrocie“ p. Jan Opolski.

Polityczne zagadnienie kresów istnieje tylko w perspektywie wzmocnienia i stabilizacji żywiołu polskiego. Zniszczenie wojenne i różne fazy polityki gospodarczej, z dziwnym uporem trzymającej się tych samych co w środku kraju schematów, poczyniły poważne szczerby w położeniu Polaków, którzy, czemu chyba nikt nie zaprzeczy, przed wojną byli ofiarnym ,patriotycznym, a równocześnie bez porównania gospodarczo silniejszym, elementem. Należy do zagadek czy też nieporozumień naszej polityki, że nie umieliśmy na kresach wytworzyć nowej, dostosowanej do stosunków narodowościowych sytuacji.

Czy możemy sobie wyobrazić, żeby Niemcy zmniejszali swój stan posiadania w Prusiech Wschodnich i to na rzecz polskich Mazurów? Oczywiście, samo przypuszczenie takie wywołuje śmiech ironiczny. Co więcej i Francuzi w Alzacji i Lotaryngii nie dopuścili do żadnego przesuwania się pozycji żywiołu francuskiego bez względu na to, czy harmonizowało to z tendencjami aktualnymi polityki paryskiej.

Tylko my zajmowaliśmy się parcelacją polskiej ziemi w Małopolsce i na Wołyniu, wzamian tworząc gdzie niegdzie niezdolne do życia „osady“, wystawiając prestige państwa i prestige Polaków na największe próby. Wysyłaliśmy kiepskich urzędników, zamiast posyłać najlepszych, nie wprowadziliśmy oczywiście dodatku kresowego, mimo, że był naprawdę potrzebny, nie broniliśmy placówek spółdzielczych ani żadnych innych. Przeciwnie, w rozstrzygających momentach pouczaliśmy Polaków kresowych co mają czynić, aby należycie zrozumieć politykę, która podcinała ich pozycję tam, gdzie trzeba było tę pozycję wzmacniać i ochraniać.

Nie dawniej, jak przed kilku dniami

ukazał się w „Zespole“, organie uchodzącym za organ urzędników Ministerstwa Rolnictwa, artykuł, zarzucający Polakom z Małopolski Wschodniej „kompleks niższości“. Jest to zaiste bezceremonialność, której nieuctwo autora nie potrafi usprawiedliwić. Więc panowie, którzy wystawili tyle polskich folwarków na licytację ile tylko mogli, zmniejszając polski stan posiadania o dziesiątki tysięcy rodzin, pouczają Polaków z Małopolski o potrzebie innych nastrojów? Pisze się tam, że Polacy obrali ziemian za swych przywódców. Jest to nieprawda, lecz przyjmijmy na chwilę, że tak by było. Więc oczywiście parcelantom z Ministerstwa Rolnictwa nie podoba się, że Polacy grupują się tak, jak chcą? Lecz wszędzie nawet wtedy, gdy grożą najpoważniejsze niebezpieczeństwa, mają pokornie zapytywać, kto im przewodzi, czy przypadkiem nie będzie to „ziemianin“, członek warstwy eliminowanej przez reformatorów, nie umiejących załatwić najprymitywniejszych spraw kredytowych, jakie stosami załatwia nadprezydent Prus Wschodnich, natomiast doskonale umiejących likwidować wielkie obszary w myśl jakiejś nonsensownej doktryny.

Lecz nie w tym rzecz. Jesteśmy gdzie indziej. Chcieliśmy tylko podkreślić, że zawsze mamy do czynienia z naiwnością, nieuctwem lub dyletantyzmem. Przecież poseł Skrypnik przez szereg lat uchodził za nadzieję ruchu ugodowego, na rzecz którego pracował ponoć — przez dziesięć lat wojewoda wołyński. Ten poseł skorzystał dosłownie z pierwszej okazji, jaka mu się nadarzyła, by odsłonić w całej rozciągłości, swe istotne skłonności separatyczne. Dlaczego udawał? Dlaczego Undo szło na normalizację? Istota sprawy była całkiem inna.

Ktoś przecie ów stek nieporozumień powinien wyjaśnić. Ktoś powinien powiedzieć dla kogo i na rzecz czyją prowadzi się tę politykę. Nie będziemy wahać się nigdy w stanowisku politycznym, gdy mamy do czynienia z jawnym wrogiem lub jawnym przyjacielem. W atmosferze wzajemnych podstępów uważanaych za jedyną zasadę postępowania, rodzą się najprzykrzejsze niespodzianki, za które płacimy wszyscy, bezkarnie system oszustwa nigdy się nie gruntuje.

Obecnie znajdujemy się na rozdrożu. Społeczeństwo polskie ma jedną rzecz do zrobienia: przywrócić Polakom na kresach ich rolę i prestige. Ukraińcy zaś raz jeszcze mają do wyboru: albo politykę własną, albo dalszą łączność z polityką cudzą. Skutki jednej i drugiej polityki znają chyba dostatecznie.

Z prasy ruskiej

NIEBEZPIECZNA LEGENDA ANARCHIZUJE UMYSŁY.

Już kwartał minął od wybuchu Karpackiej Ukrainy“, a Ukraińcy w Polsce ciągle jeszcze znajdują się pod psychozą tego zdarzenia. Przesłoniło im ono perspektywę wypadków światowych i wycisnęło przemożne piętno na każdym niemal drobiazgu z życia codziennego. Pomijając już to, że prasa ukraińska jest przepełniona megalomańskimi wiadomościami z Rusi Zakarpackiej i o Rusi, pomijając, że ukazały się we Lwowie już trzy ukraińskie publikacje książkowe o tym kraju, że sprawa tego nowo odkrytego zalążka i Piemontu przyszłej Wielkiej Ukrainy narkotyzuje uczestników wszystkich zebrań politycznych, gospodarczych i kulturalnych — stała się ta „Karpacka Ukraina“ niebezpieczną legendą, która anarchizuje umysły, i z której rodzą się wśród szerokich mas uwodzące pogłoski o jakichś kapitalnych zmianach, które lada dzień nastąpią — jak mówiono w jesieni „już w grudniu“, a jak mówią teraz „na wiosnę“.

Odpowiedzialne koła ukraińskie same już zrozumiały, jak niebezpieczne i szkodliwe są te gorączkowe nastroje i próbują je rozładować, ostrzegając dyskretnie, lecz niedwuznacznie swe społeczeństwo przed oczekiwaniem nagłych zmian i przed grożącym w związku z tym rozczarowaniem i depresją. „Diło“ rzuca ostrzeżenie w następujących słowach:

„Tym z naszych obywateli, którzy w swych myślach chcieliby trochę podpędzić historię narodu ukraińskiego i którym, możnaby rzec, w programowej kolejności historycznych zdarzeń już w najbliższej przyszłości przewidują się jakieś wielkie wypadki dziejowe na Wschodzie Europy, trzeba powiedzieć, że na podstawie całego materiału prasowo-informacyjnego i w wyniku analizy dzisiejszej rzeczywistości politycznej jest faktem, iż na porządek dnia wysunęła się i swoją chwilową wagą odsunęła w cień wszystkie inne kwestie polityki miedzynarodowej: sprawa żądań kolonialnych Niemiec i Włoch. I dopóki ta sprawa kolonialna nie zostanie tak lub inaczej, ale na wszelki wypadek gruntownie rozwiązana, dotąd pozostaną w cieniu i będą odgrywać tylko drugorzędną, czasem pomocniczą rolę wszystkie inne zagadnienia polityki europejskiej, łącznie z tymi problematami, które dotyczą Wschodu Europy w ogóle, a specjalnie narodu ukraińskiego. Może tylko na krótki, a może i na dłuższy czas sytuacja międzynarodowa tak się ułożyła, że nie Wschód Europy, ale basen morza Śródziemnego w ogóle i nie części Europy, lecz przymorskie obszary Afryki staną się obecnie ośrodkiem uwagi i zainteresowania nie tylko dyplomacji europejskiej, lecz światowej“.

DWA TYPY: MARZYCIELI I DEFETYSTÓW.

Jak dalece posunęła się jednak psychoza i jak zgubne posiada ona aspekty, świadczy inne ostrzeżenie tego samego dziennika, zawarte w świątecznym numerze pod wymownym tytułem „Zgubne zjawisko“, a mówiące o dwu typach dzisiejszych Ukraińców: marzycieli-fantastów i nie wierzących w przyszłość narodu defetystów. W redakcji „Diła“ zjawił się obywatel z dalekiego miasteczka podolskiego i opowiedział co następuje:

„Ludzi nie chwyta się teraz żadna robota: chodzą oni jakby zaczadzeni. Każdą wiadomość „ze świata“ chwytają łakomie i podają sobie z ust do ust, za pismami jadą codzień kolejno do powiatowego miasta i potem zaczytują się w nich do późnej nocy i dzielą się nawzajem wrażeniami z przeczytanego. A już o radio to nie ma co mówić: kto posiada je na wsi, u tego codzień prawdziwe oblężenie. Tacy ludzie ciekawi usłyszeć, co nowego na bliższym i dalszym świecie, a zwłaszcza niedaleko od nas, choć za wysokimi Karpatami. Słowem — jakaś psychoza opanowała ludzi, którzy nic nie robią, o niczym nie myślą i nie mówią, jak tylko o jednej sprawie. I wszyscy żyją jakimiś mniej lub więcej jasnymi nadziejami i — bezczynnie czekają“.

Do czego prowadzi taki stan rzeczy, mówi druga wiadomość w tym samym artykule, a mianowicie cytaty z listów jakiegoś działacza ukraińskiego na prowincji, listu pełnego skrajnego pesymizmu. Pisze on:

„Widzę jakieś psychiczne załamanie się naszych ludzi, jakąś niechęć, osobliwie wśród młodych ludzi, do konstruktywnej pracy, widzę brak wiary, a nawet ucieczkę z frontu naszej pracy. W mojej okolicy i tak jest nie wielu ludzi pracy, a teraz jedni z nich popadli jakby w jakąś ekstazę lub gorączkę i umieją tylko fantazować, a inni opuścili zupełnie ręce, bo opanował ich jakiś dziwny brak wiary... w celowość naszej pracy twórczej. Gdy ich zapytać, dlaczego odsuwają się od pracy, mówią, że szkoda wszystkiego, bo oto my w ciągu 20 lat stworzyliśmy i zbudowali to i owo, a nasi sąsiedzi Polacy stworzyli w powiecie i zbudowali tylko w ciągu ostatnich 2 lub 3 lat więcej, niż my za cały czas od wielkiej wojny, czy nawet wogóle za cały czas naszej pracy. I zaczynają dalej malować w najczarniejszych barwach, co to będzie za dalsze 2—3 lata, co za 10—20, a co za 50 lat. Powyżej tej cyfry te kruki już nie kraczą, bo uważają, że do tego czasu już nam wszystkim zaśpiewają „W mogile ciemnej“.

Ten defetyzm zaraża, według słów autora listu, nawet tych, co dotąd mieli ochotę do pracy.

Jeszcze ciekawszy jest obraz, jaki przyniosła całkiem konkretna już i nieobracająca się w ogólnikach korespondencja ze Stanisławowa, stanowiąca bilans życia ukraińskiego w tym mieście nie tylko za ostatni gorący

okres, ale jak korespondent „Diła" zaznacza, za kilka ostatnich lat. Pisze on dosłownie:

„Już od kilku lat poprostu zamarło w Stanisławowie zorganizowane życie obywatelskie. Nie dlatego, że obywatele wymarli może na dżumę. Nie! Jakaś dżuma duchowa weszła w duszę społeczeństwa stanisławowskiego i toczy ją. Jeszcze większa tragedia w tym, że na każdym kroku słyszymy niezadowolenie z takiego stanu, że każdy krytykuje stanisławowską atmosferę, tę apatię i bezczynność, które tak wszechmocnie panują w naszym mieście. Ale wszelkie kryki lub protesty robi się w pojedynkę, w maleńkim kółku, a nie widzimy zorganizowanych wysiłków, aby stanowczo przeciwstawić się, zmienić złe na dobre".

PRZEŁOM WŚRÓD POLAKÓW I UKRAIŃSKIE NAUKI.

To wszystko nie znaczy jednak, ażeby Ukraińcy zaczadziwszy się „Karpacką Ukrainą" lub zaraziwszy się defetyzmem opuścili zupełnie ręce, jeżeli chodzi o propagandę, zwłaszczazaś o rejestrowanie na użytek wewnętrzny swojego społeczeństwa tych niezliczonych poprostu głosów, jakie odezwały się w ostatnich kilku miesiącach o sprawie ukraińskiej we wszystkich wielkich ośrodkach i we wszystkich najdalszych zakątkach Europy. Cytują oni te głosy i upajają się nimi. Rejestrują też pilnie te przemiany i przesunięcia jakie dokonały się w społeczeństwie polskim wobec kwestii ukraińskiej w związku z r. 1938. Najtrafniej scharakteryzowały te przemiany artykuły wstępne „Diła" i „Ukraińskich Wistyj" w jednym z ostatnich dni ubiegłego roku, zestawiając fakt, że ukazujący się od 17 lat we Lwowie w języku rosyjskim tygodnik staroruski ‚Ruskij Gołos' został zamieniony od 1 stycznia 1939 na dziennik w języku rosyjskim, a hołdujący tzw. idei prometejskiej, która propaguje oderwanie Ukrainy naddnieprzańskiej od Rosji, przez Polskę, — „Biuletyn Polsko-Ukraiński", wychodzący od 7 lat w Warszawie jako tygodnik, z dniem 1 stycznia 1939 zamienił się na miesięcznik. (Brak w tym zestawieniu kropki nad i: że w tym samym mniej więcej czasie zaczął wychodzić dwutygodnik „Naród i Ziemia").

Ten przełom, jaki dokonał się w umysłowości polskiej po rozbiorze Czechosłowacji i po wysunięciu przez Niemców na czoło swoich dalszych zamierzeń we wschodniej Europie kwestii ukraińskiej — nie może się Ukraińcom podobać.

Umiarkowane organy usiłują „pouczać" Polaków, jaką powinni prowadzić politykę w nowej pomonachijskiej Europie, organy skrajne zaś złoszczą się na nową, jednolitą postawę niemal całego społeczeństwa polskiego, albo sprowadzają wszystko do ironii i dwuznaczników, sugerujących, że i tak wkrótce narody Europy środkowej i wschodniej tak zatańczą, jak im zagra nowy Napeleon. Były poseł Kuźmowicz próbuje w „Dile" w następujący sposób scharakteryzować obecną politykę polską wobec Ukraińców:

„Trzeźwo rzecz biorąc, polska myśl polityczna jest dzisiaj, po 20-letniej praktyce, tam, gdzie była na początku. Po niezliczonych wahaniach, próbach i pomyłkach, na progu niewątpliwie ciekawej epoki i nowych decyzyj, w których angażują się siły, odpowiedzialne za losy świata, polityka polska w odniesieniu do sprawy ukraińskiej nie może wyjść poza słodziutkie rozważania, które znajdują się na granicy polityki i moralności, ale poprostu są grzecznościową pogawędką o dobrem i złem". (Mowa tu o demokratycznych rozważaniach kwestii ukraińskiej w „Robotniku", „Czasie" i „Wieku Nowym").

„20-letnia praktyka wykazała niewątpliwie — pisze dalej b. poseł Kuźmowicz że milionowa masa ukraińska z wysoce wyrobioną świadomością narodową, podlega takim samym prawom, jak każda inna podobna masa na świecie. Polska opinia publiczna wie, że dzisiaj żadna prawdziwa, t. zn. polityczna irredenta ukraińska nie istnieje a nawet jest niemożliwa. Nie istnieje polityczna akcja zbierania ziem ukraińskich z jakiegoś czy do jakiegoś ośrodka. Nawet reakcję na powstanie Karpackiej Ukrainy ta sama opinia polska nazywa tylko podniesieniem psychicznym, podwyższeniem nastrojów, ale „bazą irredenty przeciw sprawom wewnętrznym" Polski. I dlatego ta opinia polityczna tworzy nowe pojęcie irredentę myśli, pragnienia, emocji".

ZAPOWIEDŹ ZBIERANIA ZIEM UKRAIŃSKICH.

Ostatni wywiad, udzielony przez premiera rządu Rusi Zakarpackiej, ks. dr Wołoszyna, angielskiemu dziennikarzowi „Daily Telegraph" przeczy słowom p. Kuźmowicza, gdyż premier wyraźnie zaznaczył, że ma nadzieję, iż wszyscy Ukraińcy, mieszkający na świecie, będą mogli powrócić niedługo do oswobodzonej ojczyzny, „uciskanej obecnie przez Polaków i Rosjan". Jest to chyba wyraźna zapowiedź zbierania ziem ukraińskich z bazy operacyjnej „Karpackiej Ukrainy". Nie mniej dobitnie o tym mówią z konieczności otoczone mgłą, ale nie mniej przejrzyste artykuły wstępne wszystkich pism ukraińskich przy omawianiu znaczenia i przyszłości Rusi Zakarpackiej. Nie można się temu nawet dziwić wobec omówionej poprzednio psychozy.

Wystarczy przeglądnąć komplety „Nowego Czasu" za ostatni kwartał, gdzie na pierwszej stronie systematycznie są podawane tłustym drukiem biuletyny Biura Prasowego Rusi Zakarpackiej. Wystarczy przypomnieć sobie wywieszki tegoż „Nowego Czasu", podkreślające łokciowymi czcionkami oficjalne zwycięstwo ideologii ukraińskiej na południe od Karpat. Przecież mówi się nieustannie w tych biuletynach i na tych wywieszkach o „organizowaniu państwowości" w superlatywach, znacznie przekraczających miarę sfederowanej z Czechosłowacją, autonomicznej Rusi. Zapowiedzi nawet zwyczajnych w innych krajach działań państwowych lub inwestycyj traktuje się niedwuznacznie na miarę wszechukraińską.

Prawda, że — jak pisze red. Palijew w świątecznym numerze swego faszystowskiego dziennika „Ukraiński Wisty" — „10 różnych „centrów" ukraińskich działa na świecie i że to przeważnie nie organizacje i nie reprezentacje idei, ale „ośrodki" bez żadnej podbudowy organizacyjnej — że to balony, które zawisły w powietrzu". Ale i na Rusi Podkarpackiej nie było lepiej, a marzenia red. Palijewa o „przetopieniu się w jednej idei" znalazło realizację, gdy wziął się do tego ktoś, komu to było potrzebne, a kto uważa Ruś Zakarpacką tylko za preludium do objęcia patronatu nad całością sprawy ukraińskiej. Przełom więc w psychice polskiej był całkiem naturalną reakcją na mobilizację przeciwnika.

MOBILIZACJA JUŻ W TOKU.

Łatwo udowodnić Ukraińcom, którzy poczytaliby te słowa za celowo alarmujące Polaków przejaskrawienie, że jednak taka mobilizacja — i to nie tylko psychiczna, lecz już w realnej praktyce życiowej — znajduje się właśnie w toku. Ukazał się bowiem dokument, po którego przeczytaniu trzeba po prostu przetrzeć oczy, tak wydaje się nieprawdopodobnym — a równocześnie trzeba głęboko się zastanowić. Mamy na myśli odezwę wyborczą do samorządów miejskich i wiejskich, jaka została wydrukowana we wspomnianym dzienniku „Ukraiński Wisty". Głosi ona, że

„wybory te odbywają się na podstawie innych już zasad ordynacji wyborczej, niż do Sejmu. Daje ona możliwości swobodnego wystawienia listy kandydatów, bez uzgodnienia ich z polskim obozem rządowym".

W dalszym ciągu odezwa poucza o doniosłości samorządu, nawołuje do postawienia kandydatów, którzy będą „niezłomnie walczyć o pełnię ukraińskich praw narodowych w samorządzie", a wreszcie tak się kończy:

„Do tej ważnej akcji wzywamy nie tylko członków naszych organizacji politycznych, jakie my reprezentujemy, ale w równej mierze wszystkich ludzi dobrej woli, którzy gotowi uczciwie ofiarować

swą energię dla osiągnięcia wyżej wskazanych zadań. Tego wymaga od nas sama waga sprawy samorządu, a tym więcej obecna sytuacja polityczna".

Potem następuje w porządku alfabetycznym podpisy przedstawicieli faszystów (Front Nacjonalnoji Jednosty), secesjonistów z Unda (m. in. Mileny Rudnickiej), radykałów (Ukraińska Socjalistyczno-Radykalna Partia) i socjal - demokratów Ukraińska Socjalno-Demokratyczna Partia).

Tak zmontowany blok był jeszcze niedawno niepodobieństwem, gdyż splotły się w nim partie, które prowadziły ze sobą bezlitosną walkę ideową i personalną, jak np. faszyści Palijewa i radykali. Teraz to całe niezwykłe towarzystwo nie tylko idzie razem ławą do wyborów, ale z góry skazuje się na trudną do pomyślenia dawniej współpracę w przyszłych organach samorządowych. Znaleźli się tam i przedstawiciele wspólnych dotąd z Polakami i Żydami związków zawodowych, co potwierdza prawdziwość pogłosek o wyodrębnieniu się ukraińskiego ruchu zawodowego. Pierwszą realną próbą sił ukraińskiego bloku wyborczego. ale nawet z Undem włącznie, był 8 stycznia b. r. Borysław, gdzie zblokowana lista ukraińska zdobyła 6 mandatów, podwyższając o 2 mandaty swój stan posiadania. Warto nawiasem dodać, że Undo ogłosiło osobną odezwę wyborczą, bardzo jednak rzeczową i niewykluczającą kompromisu z innymi partiami.

Te same partie — naturalnie poza Undem — które głosiły bojkot wyborów do Sejmu stają teraz jako sztaby na czele tych samych wyborców w imię wspólnych celów narodowych. W naszych oczach dokonuje się wśród Ukraińców konsolidacja, jakiej zaiste nie było od czasów wojny z Polakami! Będzie to prawdziwa ofensywa na samorządy, jaka po otrzeźwieniu z obecnej psychozy może przynieść Ukraińcom olbrzymie korzyści gospodarcze i kulturalne, a tym samym polityczne. Ta ofensywa wraz z henleinowskimi tezami, głoszonymi teraz przez Undo, wskazuje całkiem jasno kierunek zamierzeń ukraińskich, o jakich zresztą bez osłonek dyskutowano na ostatnim zebraniu członków Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w dniu 25 grudnia 1938 r. we Lwowie.

WALKA O DUSZE NA PODOLU.

Atak na samorządy wydaje się Ukraińcom tym bardziej konieczny i celowy, że skarżą się oni na wielkie straty, jakie ponieśli w swym stanie posiadania na rzecz polskości na Podolu. Poseł dr Baran pisze w „Nowym Czasie" że na przełomie XIX i XX w. Ukraińcy poczynili znaczne postępy organizacyjne w różnych dziedzinach i wyprzedzili znacznie Polaków w Małopolsce Wschodniej.

„Poza czysto polskimi wsiami, których jest na Podolu stosunkowo niewiele, rzymsko-katolicy w mieszanych gromadach wiejskich w swojej większości ani narodowo, ani politycznie nie ciążyli ku Polakom. Przeciwnie, swoje uczucia i sympatie zwracali wyraźnie w naszą (ukraińską) stronę i niemało z pośród nich było nawet czynnymi członkami naszych instytucji. Gdyby ten naturalny stan nie został przerwany przez wojnę i przez znane wypadki powojenne, to można by przyjąć, że co najmniej połowa rzymsko-katolickiej ludności wiejskiej Małopolski Wschodniej byłaby się na zawsze znalazła w uświadomionym ukraińskim obozie narodowym".

Omówiwszy fakt organizowania polskiej ludności wiejskiej na terenie Podola w ostatnim 10-leciu przed wojną, podkreśla poseł dr Baran, że ówcześni przywódcy ukraińscy doceniali akcję Towarzystwa Szkoły Ludowej i myśleli o kontrakcji.

„Nie wszyscy jednak doceniali, jak należy, zagadnienie rzymskich - katolików, którzy w swojej masie nie różnili się niczym, poza obrządkiem, od otaczającej ich większości greko-katolików. Za mało poświęcono uwagi temu zagadnieniu, a mianowicie sprawie wyrobienia z nich przebojowych kadr ukraińskich, co nie leżało w sferze niemożliwości, głównie ze względu na niemałe dla nas sympatie polityczne na wsi i ze względu na naszą konstruktywną pracę dla wsi. Przy wiadomej zmianie stosunków wspomniana rzymsko-katolicka masa wiejska, choć jeszcze i dziś używa w znacznej przewadze języka ukraińskiego i trzyma się ukraińskich zwyczajów, nie znajduje się już w naszych szeregach narodowych. Zdarzają się wprawdzie jeszcze i teraz nierzadkie wypadki, że wiejscy rzymsko-katolicy są aktywnymi członkami naszych instytucji, ale masa ich współwyznawców znajduje się już poza nami. Co więcej, pod wpływem szkoły i wychowania w różnych specjalnych organizacjach polskich, oraz dzięki znacznej pomocy różnych decydujących czynników polskich urzędowych i obywatelskich, dzięki korzyściom ekonomicznym i ulgom nowe pokolenie rzymsko-katolików na wsi staje się coraz więcej polskim aktywem. Świeży znaczny dopływ kolonistów z zachodu do ukraińskiej wsi na Podolu, który właśnie był największy, wzmocnił tę ekspanzję".

„Szeroko zakrojona akcja polska — kończy poseł dr Baran — wywołuje jako reakcję ukraińską akcję obronną i to już w szeregach samych naszych włościan. Przeciwakcja jeszcze nie kompletnie równoważy akcję i dlatego nasza organizacja obronna w legalnych granicach musi rozszerzyć się, jeżeli chcemy zachować dotychczasowe nasze zdobycze i wśród ciężkich warunków zdobyć nowe wartości. Osiągniemy je zaś dalszą konsekwentną rozbudową naszej pracy konstruktywnej".

Jak widać z wywodów tego starego działacza ukraińskiego z Tarnopola, Ukraińcy mają do nas pretensje o uratowanie dla polskości tych polskich mas wiejskich, które wskutek wiekowych zaniedbań tak silnie uległy wpływom sąsiadów, że groziło im zupełnie wynarodowienie. Jak widać też z niedomówień, nie uważają Ukraińcy za zakończony proces powrotu do polskości mówiących jeszcze po ukraińsku rzymsko-katolików i reflektują na przeciągnięcie do swego obozu niezdecydowanych lub nieskrystalizowanych pod względem narodowym elementów. Wszelki krzyk więc z powodu akcji polskiej w kierunku zupełnego odzyskania wszystkich straconych dusz jest nieuzasadniony, bo Ukraińcy wyraźnie przyznają się, że byliby to samo zrobili, gdyby się im udało Polaków uprzedzić. A my tymczasem wiemy, że mamy jeszcze dużo do odrobienia, ażeby się stało zadość sprawiedliwości narodowej i polskiej racji stanu.

Treść numeru:

„ZIEMIA I NARÓD". wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł, — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 12. — Telef Redakcji: 268-30 (od godz. 12—15), Administracji: 298 50 (od godz. 18—20). — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. — Telef. 248-20.

Z DRUKARNI POLSKIEJ B. WYSŁOUCHA, LWÓW, UL. KRASICKICH 18 a.

Cena 30 gr